

## Podwójne życie „biednego” ładowacza

Zakłady Mięsne w Legnicy zna ne są społeczeństwu naszego miasta między innymi z tego, że nagminnie popełniane są tam kradzieże mienia społecznego. Ilość tych kradzieży ostatnio nieco spadła — co jest niewątpliwie zasługą Dyrekcji, organizacji partyjnej i młodzieżowej, ale wiele jeszcze trzeba zrobić, aby doprowadzić do całkowitego zlikwidowania w tym zakładzie przestępstw gospodarczych. Brak jeszcze tam prawidłowej polityki kadrowej i należytej kontroli. Niech o tym świadczy sprawa wykryta ostatnio przez organa MO i Prokuraturę.

Józef Kociszewski, mimo swojej dotychczasowej karalności (trzy lata więzienia), pracował w Zakładach Mięsnych de facto, jako konwojent. Trudno uwierzyć, że kierownictwo zakładu o tym nie wiedziało. Kociszewski jest z zawodu rzeźnikiem i sądzony był w Legnicy. Aby zatuzować fakt ten przed władzami, zaangażowano Kociszewskiego na stanowisko ładowacza, jako, że ładowacz to stanowisko materialnie nieodpowiedzialne. W rzeczy samej jednak, Kociszewski odbierał z magazynów towar, kwitował osobiście jego odbiór i rozwoził do sklepów Miejskiego Handlu Mięsem, a następnie rozliczał się w dziale handlu Zakładów.

Zarobki jego nie były wysokie. Zarabiał średnio około 1000 złotych. Zarobki te powinny były wystarczyć na zaspokojenie najelementarniejszych potrzeb rodziny Kociszewskiego, która składa się z żony i dwojga dzieci. Dochodzenie przeprowadzone w jego sprawie wykazało, że Kociszewski nie tylko „zarabiał” na dostatnie życie swojej rodziny, ale pozwalał sobie na to, by inni za niego pracowali. Praca konwojenta czy ładowacza, nie jest lekka. Kociszewski szanował swoje zdrowie, a więc za niego pracował Zenon Gieruda, któremu Kociszewski płacił prywatnie 50 zł. dziennie. (Dokończenie na str. 2)

## XX-lecie PPR

### Kartka z kalendarza

W styczniu 1942 roku powstała Polska Partia Robotnicza. Będąc partią klasy robotniczej i wyrazicielką klasowych interesów lewicy polskiej, Polska Partia Robotnicza występuje równocześnie jako rzecznik interesów narodu polskiego, wskazując mu jedynie słuszną drogę — drogę walki zbrojnej z okupantem.

Już w pierwszej odezwie programowej ze stycznia 1942 roku PPR formułuje podstawową ideę swojego programu politycznego — ideę frontu narodowego. Wskazując na zbrodnicze zamiary Hitlera, PPR akcentuje, że „W tej decydującej chwili przed całym narodem staje zagadnienie zjednoczenia wszystkich sił do walki z okupantem na śmierć i życie. Zadanie utworzenia frontu narodowego do walki o wolną, niepodległą Polskę.

## Czy pamiętasz tę noc...

Od następnego Sylwestra dzieli nas jeszcze ponad 340 dni. A szkoda, bo ta przełęczona czworodzieńska noc przechodzi zwykle do najmiłszych wspomnień. Legnica bawiła się tej nocy jak nigdy chyba dotychczas. W naszym mieście odbyło się 28 zabaw publicznych, nie mówiąc o olbrzymiej liczbie tzw. „prywatek”. Nie słyszeliśmy dotąd żadnych poważniejszych uwag krytycznych pod adresem organizatorów zabaw (za wyjątkiem jednej), co jest najlepszym dowodem, że spisali się

na medal, nabrali organizacyjnej wprawy i dobrze planują. Wprawdzie na niektórych balach było ciut za ciasno, ale to jeszcze jeden znak legorocznego szalu sylwestrowego. Głównie podawano zimny bigos, lecz rozbawieni goście dość pobłażliwie traktowali ten drobny mankament. Temperament balowiczów podsypany trunkami objawiał się jedynie w spontanicznych dowodach miłości dla każdego bliźniego. Serdecznych nastrojów osiągnął zenit z wspaniałym (ciąg dalszy na str. 2)

## Sylwetki PPR-owców



Hieronim Krawczyk „Spust”

— W 1942 roku miałem 21 lat. Od roku pracowałem w Radomskich Zakładach Drzewnych. Zakłady te spalili sami Niemcy, aby znaleźć pretekst do masowych aresztowań pracowników i ich rodzin. Cztery aresztowanych wywieziono do Oświęcimia, część zaś do Zamościa i Zwierzyńca, do pracy w zakładzie o podobnym charakterze, co w Radomsku.

— Miałem szczęście — znalazłem się w tej drugiej grupie. Niestety, zakład w Zwierzyńcu spalili z kolei partyzanci, ja zaś z kilkoma kolegami uciekłem z powrotem do Radomska. Tutaj poznałem Romana Zbroję, starego działacza KPP i po licznych kontaktach z nim i jego grupą partyjną, wstąpiłem do PPR.

Tak zaczęła się konspiracyjna i partyjna działalność tow. Hieronima Krawczyka.

— Wciągnięty w wir spraw konspiracyjnych, miałem ręce pełne roboty. Dopytywałem też wyjątkowo szczęście, gdyż uniknąłem aresztowań, przesłuchań, obozów...

Zadaniem moim było organizowanie i obsługa komórek partyjnych na terenie miasta i powiatu radomskiego, kolportaż prasy konspiracyjnej i gromadzenie broni dla partyzantów I Oddziału Gwardii Ludowej im. gen. Bema.

Wspólnie z dwoma towarzyszami brałem udział w organizowaniu Garnizonowego Plutonu Operacyjnego GL. Poza tym — jako szef zapasniczego sztabu garnizonowego — brałem udział w akcjach kontrybucyjnych na rzecz pogorzelców radomskich, rodzin poległych gwardzistów i jeńców radzieckich, zbitych z niewoli niemieckiej.

Najgroźniejsze chwile przeżywał tow. Krawczyk w czasie stynnego napadu na Bank „Społem” w Radomsku, w 1944 roku.

Mówi o nim: — Do akcji przygotowani byliśmy w trójkę. Dwóch towarzyszy i ja. Prowadzącym był Aleksander Burski, obstawę stanowiła silna grupa partyzancka. Z powodu jednak wzmocnionej czujności Niemców i wzmocnionych straży oddział nasz wycofał się szybko. Zostaliśmy sami wewnątrz budynku. Mieliśmy szczęście wprost nieprawdopodobne: udało się! Zdobiliśmy mnóstwo pieniędzy, ale jako kompletnie „spaleni” w oczach Gestapo, natychmiast musieliśmy zniknąć. Poszedłem wtedy na stałe do lasu.

Brałem udział w licznych akcjach partyzanckich, w rozbrajaniu Niemców pojedynczych i w liczniejszych grupach. Ilekroć emocje przeżywałem się w czasie napadów na transporty niemieckie!

W 1944 roku przejmowaliśmy już stale zrzucając broni radzieckiej.

Do pamiętnej chwili zaliczamy (ciąg dalszy na str. 2)

250

W numerze:

SKOK PRZEZ ATLANTYK.

KOBIETY CZEKAJĄ NA ROZWIĄZANIE PROBLEMU ZATRUDNIENIA.

MAŁŻEŃSTWO STWARZA CUD...

PRZEWROTNA IZIS.

WSPOMINKI I CIEKAWY PERSPEKTYWY.

WYDANIE WIECZORNE „WL”.

SDT

w nowej szacie

W przedostatnim dniu ubiegłego roku załoga PSS „Społem” oddała do użytku mieszkańców Legnicy piękną placówkę handlową. Powstała ona dzięki gruntownej modernizacji dawnego Spółdzielczego Domu Towarowego przy ul. Wrocławskiej. Bogaty asortyment dzianiny, obuwia, konfekcji, wyrobów tekstylnych i pasmanterii, estetyczna szata zewnętrzna lokalu, doskonałe oświetlenie i uprzejma obsługa — zapewniają powodzenie nowej placówki.

(Dokończenie na str. 2)

# WIADOMOŚCI LEGNICKIE

ORGAN KOMITETÓW FRONTU JEDNOŚCI NARODU TYGODNIK ZIEMI LEGNICKIEJ

Nr 2 (250) Rok IX

12 — 18 stycznia 1962 r.

Cena 1 zł

## „Żołnierze bez karabinów”

# Problem do załatwienia...

Swego czasu było o nich głośno. Nie schodziły ze szpał gazet. Wiązano z nimi wielkie nadzieje. Potem je budowano. Wreszcie oddano do użytku. I oto weszliśmy

w okres realizacji wielkich zamierzeń, mających na celu podniesienie kultury rolnej — dzięki nim — agronomówkom, ogniskom wiedzy agrotechnicznej.

Mając za sobą niespełna 50 km jazdę samochodową i strzępek zachowanego w pamięci widoczku, sięgam po pióro, by pisać o... agronomówkach. Ale po kolei. W naszym powiecie agronomówki istnieją w Dobrzejowie, Ruń, Koskowicach, Golance Dolnej i Budziszowie Wielkim. Uruchomiono je odnawiając wadzące się rudery, względnie adaptując budynki, które do niedawna służyły różnym celom. W tej — w Koskowicach, mieściła się Gromadzka Rada Narodowa. A w tej, w Dobrzejowie —

szkoła. Teraz wszystko się zmieniło. GRN w Koskowicach i młodzież szkolna w Dobrzejowie otrzymały inne piękne budynki, niewiele jednak różniące się dziś od „staruszków” — obecnych siedzib agronomówek, które w międzyczasie pokryto nowym tynkiem i świeżą farbą. Dobudowano im, tak jak np. w Budziszowie Wielkim, balkon — i teraz znów są nowymi budynkami, jakimi nie były nawet przed laty.

Towarzyszący mi w podróży kierownik Wydziału Rolnictwa



Kierownik Wydziału Rolnictwa Prezydium PRN w Legnicy mgr inż. Jerzy Pawłowski i sekretarz PZKIOR Albin Korczyński przed wejściem do agronomówki w Dobrzejowie.

Prezydium PRN w Legnicy mgr inż. Jerzy Pawłowski, nie jest jednak zupełnie zadowolony i chyba ma słuszne powody do wysuwania zastrzeżeń.

Powiat legnicki otrzymał w ubiegłym roku 5 pierwszych agronomówek. Wyremontowano stare rudery za sumę około 600 tys. złotych. Później nastąpiło oficjalne otwarcie, na którym mówiono: — Tu w tej sali urządzimy laboratorium, tu będzie się mieściła fachowa biblioteka a tu rolnicy będą się spolykali na odczytach...

W bieżącym roku kosztem 700 tys. złotych przekaże się rolnikom dalsze agronomówki: w Ulesiu, Legnickim Polu, Nowej Wsi Legnickiej, Wądrożu Wielkim. I wówczas znów będzie się mówilo...

Wszystkie te otrzymają agronoma, który będzie zapraszał rolników do korzystania z najnowocześniejszych zdobyczy wiedzy agrotechnicznej. Będzie pomagał osiągać lepsze wyniki w rolnictwie a tym samym — pośrednio — przyczyniał się do wzrostu stopy życiowej, do wzbogacenia naszego państwa. Rolnicy będą przychodzili tu po pomoc i radę. Dowiedzą się, jak podnieść produkcję rolną i hodowlę, co mają uprawiać na swoich glebach, jak żywić krowy, by dawały więcej mleka. (Ciąg dalszy na str. 2)

## Młodsze rodzeństwo Nowego Roku

W godzinę po przyjęciu na świat uroczego niemowlęcia — Roku 1962, przybył miastu drugi noworodek — pierwsze dziecko urodzone w nowym roku. Jerzy-Jan Jurak. Szczęśliwa mama, Teresa Jurak z Czerwonogórska. (Dokończenie na str. 2)

# „Wiadomości” po raz

Rozpoczynając naszą działalność przed 9 laty, cieszyliśmy się, że dwulistkowy nakład został wykupiony. Wielką radość sprawiły nam nieliczne jeszcze korespondencje świadczące o tym, że pismo nasze jest potrzebne, czytane, że ma szansę stać się trybuną, z której społeczeństwo naszego miasta i powiatu chce mówić o swych osiągnięciach i o tych wszystkich bolączkach, które przeszkadzają jeszcze w pracy i życiu osobistym.

Dzisiaj pismo nasze rozchodzi się w 10-tysięcznym nakładzie, jest czytane nie tylko przez legniczan, ale również mieszkańcy Lubina, Złotoryi i Jawora. Na naszych łamach piszemy i będziemy pisać o różnorodnych problemach objętych przez wszystkie dziedziny naszego życia społecznego i

250

kulturalnego. Chcemy w dalszym ciągu pielęgnować zwyczaj chwalić to wszystko, co przyczynia się do rozwoju naszej pięknej Ziemi Legnickiej. Więcej niż dotychczas uwagi poświęcimy sprawom wsi — rolnictwu. Bedziemy pisać o dobrych i złych gospodarstwach rolnych, o kółkach rolniczych, PGR, spółdzielniach produkcyjnych — pamiętając przede wszystkim o ludziach tam pracujących.

W dalszym ciągu poświęcać będziemy wiele miejsca górnikom — i tym walczącym o polską miedź w „Lubinie” i „Polkowicach”, i tym, wydobywającym ją w starym

zagłębiu, i tym — wreszcie — którzy za parę lat przystąpią na naszym terenie do budowy kopalni węgla brunatnego. Pisać będziemy o robotnikach, pamiętając o tym, że co 6 mieszkańców Legnicy — dzisiaj już 69 tys., a w przyszłości 120 tys. mieszka — znajduje zatrudnienie w przemyśle.

W dalszej pracy liczymy na waszą pomoc, drodzy czytelnicy. Łamy naszej gazety pozostają otwarte dla was. Piszcie do nas jak najczęściej: o tym co was cieszy i o tym co przeszkadza w waszej pracy i życiu osobistym.

Oddajemy Ci dzisiaj do rąk drodzy czytelniku: 250-ty numer „Wiadomości Legnickich”. Jubileuszowy. Numer, na który czekałeś ponad 8 lat!

REDAKCJA



„Wódz” agronomówk w Dobrzejowie — technik rolnik S. Zieliński

foto. Kozak



# Podwójne życie „biednego” ładowacza

(Dokończenie ze str. 1)

Nietrudno obliczyć, że zarobki Kociszewskiego nie wystarczały nawet na wypłacenie wynagrodzenia Gierudzy. Ale, to, co przekracza możliwości innych, było możliwe dla Kociszewskiego. Prócz zarobków bowiem, Kociszewski miał inne dochody. Złapano go z nadwyżką 42 kg kicibasy. Złapano jeden raz. Ale ile razy udało mu się podobne nadwyżki upłynnić? Tego nikt nie wie. Jasne, że w

tych warunkach trudno było gościć się, aby Kociszewski mógł nadal „pracować” w charakterze „biednego ładowacza”. Nic dziwnego więc, że zastosowano względem niego areszt tymczasowy.

Swoją drogą warto zadać chyba po raz ostatni Dyrekcji Zakładów pytanie: jak długo istnieć będą w Zakładach Mięsnych warunki umożliwiające złożejzom rozgrabianie mienia społecznego?

E. FELDMAN

# Problem do załatwienia...

(Ciąg dalszy ze str. 1)

I pomoc taką otrzymają. Bo swą wiedzę będzie służył im agronom. Doświadczony człowiek. Taki, jak technik-rolnik Stefan Chamczyński w Budziszowie Wielkim czy technik-rolnik Stanisław Zieliński w Dóbrzejewie. Ale nie można ukryć, że ludzie ci są dzisiaj żołnierzami bez karabinów. To nie są moje słowa. Tak określił agronoma przewodniczący Gromadzkiej Rady Narodowej w Budziszowie Wielkim, Stanisław Kąkol. — Ale dlaczego? — pytałam. — Dlatego — odpowiedział przewodniczący Kąkol — że agronomom brak jest warsztatu pracy.

A mgr inż. Jerzy Pawłowski uzupełnił: — Pieniądze, jakie otrzymujemy muszą być przeznaczone wyłącznie na budowę agronomów, a nie na ich wyposażenie. Dlatego nie mamy pieniędzy na

to, by wyposażyć agronomów choćby w taki podstawowy sprzęt, jak krzesła, stoły, biblioteczki.

Nie ma pieniędzy, więc agronomów są puste. Na oknach leżą książki, na ścianach wiszą kilka plasz — i to wszystko. Gdyby nie trudności obiektywne (czytaj: skąd wziąć pieniądze?) reporter zapytałby: „Jak to, znaleźniono 60 tys złotych na budowę ślicznych agronomów, a nie ma paru tysięcy na ich wyposażenie?”

Skądinąd wiadomo mi, że rolnikom z pomocą przychodzi zakłady przemysłowe, PZGS-y. Może więc i w Legnicy ktoś o tym pomyśli? Wiem także, że Zakłady Energetyczne w Legnicy założyły bezinteresownie w ubiegłym roku 24 punkty świetlne właśnie w Budziszowie Wielkim.

A swoją drogą rad bym dowiedzieć się, co o tym wszystkim myśli Wydział Rolnictwa Prezydium WRN we Wrocławiu?

A co tymczasem robią żołnierze bez karabinów? Przekonują rolników o celowości wymiany zbóż. Uczą ich walki z plagą naszych pól — ryzami. (Np. w Budziszowie Wielkim myszy rozochociły się do tego stopnia, że zdarzały się już wypadki „konsumpcji” telewizorów i aparatów radiowych). Ponadto biorą udział w ankietyzacji wsi,

Agronomowi z Budziszowa podają 9 wsi — 260 gospodarstw rolnych. Ale zaledwie w 3 wsiach istnieją kółka rolnicze. Na razie o ich pracy niewiele można by napisać. Wiele na tym również polu może zdziałać agronom. Zależy to jednak od tego, czy żołnierze ci długo będą jeszcze bez karabinów?

ROMUALD NADER

# Sylwetki PPR-owców

(Ciąg dalszy ze str. 1)

czam także dzień 11 listopada 1944 roku, kiedy to, dla upamiętnienia przegranej Niemców w 1918 roku, zorganizowaliśmy całonocne rozbrajanie szwabów.

Po wkroczeniu Armii Czerwonej do Radomska, rozpocząłem pracę w KP PPR. W 1945 roku wyjechałem na Ziemię Odzyskane, przebywając kolejno w Bystrzycy, Ładku Zdroju, Górze Śląskiej i Szprotawie, jako pracownik komitetów powiatowych partii. Od 1951 roku tow. Hieronim Krawczyk jest inspektorem produkcji w Rejonie Przemysłu Leśnego, gdzie pełni funkcję sekretarza POP.

Szczegóły o działalności konspiracyjnej tow. Krawczyka, znaleźć można w książce pt. „Powstała w walce”, wyd. przez Wojewódzki Zarząd ZBOWiD w Łodzi. Rozmawiała: A. M. Jastrzębska



Antoni Zawadzki „Brzoza”

Urodził się w kwietniu 1916 roku, we wsi Bór, w powiecie puławskim. Dziecięciosobowa rodzina kłapała biedą na małym kawałku gruntu. Od dziecka patrzył na wyszły obszar, nieszczęśliwy w swej rodzinnej wsi. Skończywszy szkołę podstawową pracował w majątku obszarnika, gdy zabrakło sezonowej roboty przy wyrobie okolicznych lasów. Niedługo po odbyciu przez niego służby wojskowej, wybuchła II wojna światowa.

Rozglądając się wśród licznych ugrupowań i organizacji politycznych — wspomniał tow. Zawadzki — w poszukiwaniu najskuteczniejszej, moim zdaniem, drogi, skonywałem broń. Zdeczyłem swoją chwałę w pewnym miejscu w polu — i czekałem. Ostrzeżony, iż wpadłem w oko żandarmerii, zbliżyłem do Stefanówki koło Kraśnika.

Tam, dzięki bratu, nawiązałem kontakt z konspiracyjną grupą Edwarda Gronczewskiego („Przepiórki”).

Z nagromadzonej przeze mnie broni skorzystałem wkrótce. W czworopozostymy na nasz pierwszy, nigdy przeze mnie nie zapomniany, wypad na Niemców.

Pamiętam tę chwilę, iak dziś — wspomina tow. Zawadzki. — Byłem jeszcze młody, w bezpośredniej walce zbrojnej z wrogiem miałem brać udział pierwszy raz. Zaatakowaliśmy samochód z niemiecką żandarmerią. Odnieśliśmy zwycięstwo i udało się zdobyć, doskonałą broń — była ogromna!

Mając uzbrojenie dla dzieścicu ludzi — zaczęliśmy formować grupę partyzancką. Organizatorem i łącznikiem między nami i BCh, był sekretarz Powiatowego Komitetu PPR w Kraśniku, Zereba („Bartos”).

We wrześniu 1942 roku, wstąpiłem do PPR i Gwardii Ludowej. Niezadługo też przybył do nas silny liczebnie, bo około 150 ludzi liczący oddział partyzantów z Kielecczyny, pod dowództwem „Osk”. Razem tworzyliśmy już duży, 250-osobowy oddział. Coraz częstsze, bardziej zorganizowane i trwalsze stawały się kontakty dowódców innych okręgów, jednocześnie zaś, w lasach lipskich, od 1943 roku, miały miejsce dość

(Ciąg dalszy na str. 6)

# Młodsze rodzeństwo Nowego Roku

(Dokończenie ze str. 1)

ciota wyznała, iż marzeniem jej było urodzić swe dziecko po godzinie 24.

— Bardzo chciałam, żeby już było po wszystkim, tęskniłam za moim synkiem (przezwaniłam, że będzie chłopiec), a jednocześnie bałam się, że się mój maly wyrwie za wcześnie. Uwzględni moje życzenie i spokojnie, bez niespodzianek i komplikacji, przy był równo o godzinie 1 — wspomina matka.

Drużyna, Władysława Scisłowicz z Legnicy, czekała na swą córeczkę Zosie do godziny 5,30, a trzecia — na Agnieszkę, aż do pół do ósmej rano.

Ogółem, w tym szczęśliwym pierwszym dniu nowego roku, do godziny 22, Legnica powitała 7 nowych obywateli: pięć ułanych, dziewczynki i dwóch krzykliwych, zdrowych chłopców.

K. F.

A. J.

# SDT w nowej szacie

(Dokończenie ze str. 1)

Na uroczystym otwarciu, którego dokonał prezes zarządu PSS W. Fliternik obecni byli: przewodniczący Prezydium MRN mgr K. Gryglaszewski, wice-

przewodniczący Prezydium MRN S. Jamroz, przedstawiciel KP PZPR E. Stepien, poseł na Sejm M. Hulajewa oraz liczni przedstawiciele społeczeństwa i prasy.

(a)

# Czy pamiętasz tę noc...

(Ciąg dalszy ze str. 1)

biciem godziny 12, co dało początek wylewnym, a długotrwałym uściskom, pocałunkom i życzeniom. W salach MDK wysoka temperatura uczu utrzymała się do białego światła. Wszędzie zreszta było podobnie.

Zdarzały się tu i ówzkie bardzo drobne nieporozumienia towarzyszące, na szczęście niezwykłe układowane przez miejscowych mediatorów. Tylko w jednym wypadku interweniowała MO.

Pominałem jednak najważniejszą informację: kobiety były piękne jak zjawiska, ale dla osiągnięcia sylwestrowej urody przeszły drogę przez mekę w zakładach fryzjerskich. Mękę tym straszniejszą, że poprzedzoną wielogodzinnym oczekiwaniem na kolejkę. A jakie były suknie? Najlepiej

zapytajmy o to panów. Przecież to dla nich (chyba) robimy się na nieziemskie bóstwa. Szyjemy suknie ze złotych i srebrnych lam, ze lśniących brokatów i powiewnych tiulów i sztyfonów.

— Panie Kaziu, jak była ubrana Dzidka?

— Była ubrana najładniejszej w świecie i okolicznych wioskach. Miała na sobie coś ciemnego.

— Tadzio, jaką suknię nosiła Lola?

— Cudowną! Głęboki dekolt i prześliczne ramiona!

Nie pytajmy dalej. Już z tych dwu odpowiedzi wynika, że mężczyźni i tak nie wiedzą, jakie suknie noszą ich panie. Pytać przyjaciółki? Zbędny trud... I tacy skrzytykują, że sucha nitka na nas nie pozostanie...

Wniosek prosty: Jednakowo pięknie wyglądały panie w sukniach ze złotej lamy, jak i te, które

miały kreacje z tańszych materiałów.

No a panowie? Byli wyborni, szarmanccy, tańczyli, jak hogowite i pozostałe im tylko żywić, aby zostali takimi przynajmniej przez rok. Do następnego Sylwestra...

Właśnie. Sylwester. Noc feerii tańca i szampańskiego humoru. Po pracowitym roku noc taka jest oczekiwana z niecierpliwością. A gdy minie — pamiętamy ją długo.

K. F.

A. J.

# List z podróży do USA (4)

# Skok przez Atlantyk

(Korespondencja własna)

Na mapie wygląda skromnie. W rzeczywistości jednak jego powierzchnia wraz z otaczającymi go morzami i zatokami obejmuje ponad 165.000.000 km kw. 82.216.000 km kw. otwartej przestrzeni Atlantyku rozciągającej się od Europy po Afrykę oraz Południową i Północną Amerykę, musi przepłynąć każdy statek z Europy na drugą półkulę naszego globu. Szybkim, nowoczesnym statkiem, do których zalicza się również m/s „Legnica” (ok. 18 węzłów na godzinę), drogę tę przebywa się w 10 dni. Tyle właśnie trwał nasz „skok” przez Atlantyk.

28 września. Już w nocy poczułem, że z naszym statkiem dzieją się rzeczy dziwne. Czyżby przepowiednie kapitana statku miały się sprawdzić? Właśnie. Zaczęło kołysać! Po opuszczeniu Le Havre, od razu w kanale La Manche weszliśmy w sztormową pogodę. Wiatr południowo-zachodni wieje z siłą 6 stopni w skali Beauforta. Budzę się z okropnym bólem głowy. Nie tylko kołysanie, ale i wczorajsze pożegnanie Europy daje o sobie znać. Moi współpasażerowie: pani Anna Adamala z Łodzi i p. Jan Wójcicki ze Świdnicy, nie wychodzą z koł. Jak się zdążyłem zorientować — złożyli już pierwszą daninę Neptunowi.

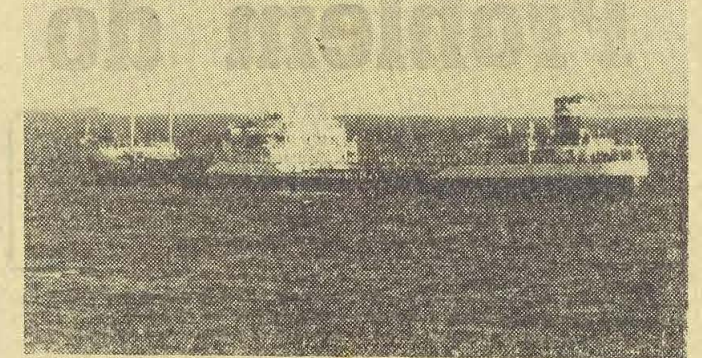
Na śniadaniu przy stoliku pasażerskim jestem sam. Nie daję za wygraną, stawiam się na wszystkie posiłki, ale w ciągu tego dnia muszę również pokonać się dwu-

rotnie władcy mórz. Reszta dnia spędzam na otwartym powietrzu, przy burcie, lub na mostku kabinowym, gdzie jest świeże powietrze i otwarta przestrzeń. Po południu, w odległości 10 mil morskich, mijamy ostatni skrawek ziemni europejskiej — francuską wyspę Guessant. Jesteśmy w rejonie Zatoki Biskajskiej. Otrzymujemy silne uderzenie fal z dziobu, które wstrząsają całym statkiem. Silne przechyły dochodzą do 35 stopni. Nie jest dobrze, chociaż i niegroźnie. Co prawda, przy przechyłach powyżej 50 stopni statek mógłby się nie podnieść, ale my wszyscy martwimy się tym, że statek ciężko pracuje na fali. Wczorajem cofamy znowu wskazówki zegarów o jedną godzinę. Dalsze przechyły i uderzenia fal powodują wibrację całego statku.

29 września. Pogoda sztormowa trwa nadal. Na dodatek dochodzą przelotne szkwały z deszczem. Statek nadal ciężko pracuje. Fale kładą pokład i ładownie. Każde spotkanie z falą powoduje silne wstrząsy całym statkiem, wiatr zachodni dmie z siłą 7 stopni w skali Beauforta. Kapitan statku, Edward Gubała, od dwóch dni pilnie śledzi komunikaty radiowe o stanie pogody i zdecydował wreszcie, że pojedziemy na południe, tj. dolną częścią Atlantyku, gdzie winno być najspokojniej. U góry, na północy,

szaleje sztorm, a wiatr wieje tam z siłą 10-12 stopni w skali Beauforta. Przy takiej pogodzie statek traci połowę szybkości, która spada nieraz do zera. W tej sytuacji optaci się więc przedłużyć drogę o jedną dobę, by w rezultacie przepłynąć pomyślnie ocean i nie narazić statku na uszkodzenie. Wczorajem cofamy zegary. Będziemy to czynić jeszcze 4 razy, nim dopłyniemy do brzegów Ameryki Północnej.

30 września. Dziś i ja nie opuszczam koł. Nie pomogły wczorajsze suszone jabłka i śliwki, które kapitan statku polecił nam wydać. Wczoraj kilka razy, a dziś niemal co chwile kłaniam się Neptunowi. Głowa omal nie pęka. Na koł spokojnie leżeć też nie można. Rzuca — az na bok, to znowu do tyłu lub do przodu. Kucharz, Stanisław Maciekiewicz i steward, Czesław Wiśniewski, którzy nas często odwiedzają, przynoszą pomarańcze, cytryny, a także różnego rodzaju pigułki, by nam nieco ulżyć. Nawet patrzeć na to nie możemy. Pocięszamy się tym, że nie my sami chorujemy. Marynarze także odczuwają sztorm, a są ponoć tacy, którzy chorują w każdym niemal rejsie. Wiatr wzmógł się dziś do 8 stopni w skali B., przechylił statek wzmagają się. Zdaje się, że znowu czas na cofanie zegarków. Straciłszy już rachubę czasu, Jest nam zresz-



Spotkanie statku na morzu to prawdziwa atrakcja.

ła wszystko jedno. Najchętniej wysiedlibyśmy gdzieś na jakiś krótki odpoczynek. Pocięszają nas: ziemia jest niedaleko, zaledwie 3 km od nas, ale... pod nami! Zaloga ma dziś wieczorem zebranie. Niestety, nie jestem w stanie w nim uczestniczyć. Próbuje zbawienną kurację wodą mineralną „Staropolanka” z naszej dolnośląskiej Polanicy. Zawartość pierwszej butelki utrzymuje się w miejscu, gdzie prawdopodobnie jest żołądek, potem druga, w nocy dwa jabłka i pomarańcza, Spję jak susel.

1 października. Dziś jest niedziela. Budzi mnie słońce i głoś. Wiatr ucichł, a fala się nieco uspokoiła.

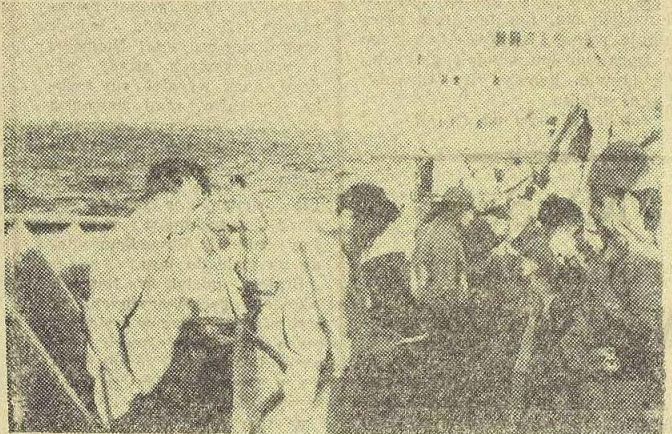
Tymczasem Stasio, który pożyczyl od stelmacha całówkę, mierzyl już mego współtowarzysza podróży, który od 3 dni nie tylko nie ruszył się z koł, ale nie jadł. Kiedy zapytał po co ta miara, usłyszałem odpowiedź Stasia: „muszę zmierzyć jakiej długości ma być trumna dla pana...”. Zanim dokończył, mój towarzysz podróży wykonał skok z górnej koł na podłogę. Ten nieco makabryczny dowcip podzielał piornunajaco. Do koł tego dnia nikt z nas nie powrócił. Na pokład przysza nasza współpasażerka, którą z koł wypłoszył tym razem bosman. Wziął z niej miarę na worek i obiecał przesyłać ją nos przyszłego nieboszczyka.

Nasze zjawienie się na mostku kapitańskim uradowało kapitana statku, który cały czas martwił się o stan naszego zdrowia. W godzinę później nasłogliśmy się już opalać.

O godzinie 15 mijamy Azory, portugalski archipelag na Atlantyku, o łącznej powierzchni 2304 km kw., zamieszkały przez 317 tys. mieszkańców. Z zespołu 10 wysp, w bezpośredniej bliskości przepływały obok wyspy Graciosa, 3425 stóp nad poziomem morza. Przez lotny oglądamy osiedla mieszkalne, piękna przystań, kościół i uprawiony starannie każdy skrawek ziemi.

4 wyspy: São Miguel, Pico, Tercoira i São Jorge, mające umiarkowany klimat, słyną z upraw owoców południowych wysyłanych gład na eksport. Miasta, posiadające lotniska i ważne ośrodki komunikacyjne, to Amgra i Ponta Delgada. Obranym dołyehcas kierunkiem pływamy do 60 południka, po czym zmieniamy kurs na 281 st., wprost na Nowy Jork.

A. Waclawek



Alarm ppożarowy, od lewej I oficer Bolesław Kujawa i III oficer Zbigniew Woźnik sprawdzają gotowość bojową załogi, a „Legnica” właśnie naprzód.



Pasażerowie: p. Anna Adamala i p. Jan Wójcicki oraz ochmistrz Maksymilian Pasak (z prawej) podczas alarmu szalupowego, foto, A. Waclawek



# Kobiety czekają na rozwiązanie problemu zatrudnienia

W powiecie złotoryjskim, problem zatrudnienia kobiet nie jest łatwy. W Wydziale Zatrudnienia Prezydium PRN, zarejestrowanych jest około 200 kobiet, poszukujących pracy. 95 proc. z nich, to kobiety bez jakichkolwiek kwalifikacji zawodowych. Sytuacja materialna tych kobiet jest różna. W pierwszej kolejności skierowania do pracy otrzymują kobiety, które znalazły się w krytycznej sytuacji życiowej i same muszą podjąć trud utrzymania rodziny. Kobiety ze Złotoryi najchętniej przyjmują pracę w Złotoryjskich Zakładach Wyróbów Filcowych, często wręcz odmawiając przyjęcia innej, czekając na wolne miejsce w tym zakładzie. Dzieje się to na skutek

możliwości uzyskania stosunkowo wysokich zarobków. „Filce” posiadają własny żłobek i przedszkole, co jest poważnym udogodzeniem dla kobiet, posiadających dzieci w wieku przedszkolnym.

Celem rozwiązania sprawy zatrudnienia kobiet, Prezydium PRN, w porozumieniu z zainteresowanymi zakładami pracy, wysunęło kilka koncepcji. Jedną z nich była próba uruchomienia przy fabryce ozdób choinkowych w Złotoryi, działu tak zwanych dodatków krawieckich. Projekt nie został zrealizowany, ponieważ ekspertyza orzekła, iż stropy hal produkcyjnych nie wytrzymałyby ciężaru agregatów, ko-

niecznych do uruchomienia produkcji. Pomieszczenia fabryki nie są wykorzystane, w związku z czym, projektowano uruchomić pracę na dwie zmiany, oraz wprowadzić produkcję poszukiwanych na rynku termometrów. Rozwiązałyby to częściowo trudności zatrudnienia.

Obecnie fabryka znajduje się w stadium kolejnej reorganizacji. Warto jednak, aby nowa dyrekcja w Kamiennej Górze, której podlegać będzie fabryka, pomyślała o realizacji tego zamierzenia.

Palącym problemem jest uruchomienie jakiegokolwiek zakładu produkcyjnego dla kobiet w rejonie Świerzawy. O wadze problemu

świadczy włączenie go do postulatów wyborczych.

Celem przyjęcia z pomocą niepracującym kobietom, podejmowane są takie środki, jak organizacja nauki zawodu, wymiana pracy mężczyzn na pracę kobiet oraz zatrudnienie kobiet czasowo, w ramach tak zwanego funduszu interwencyjnego.

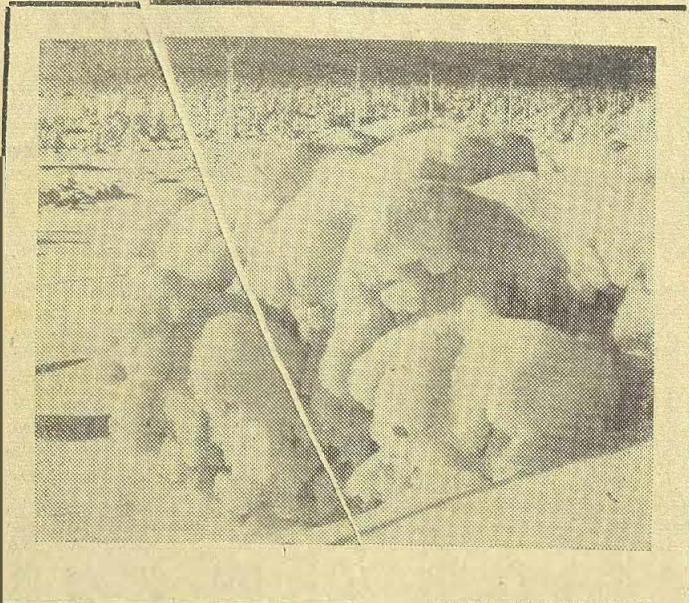
W Chojnowie Zakłady Białoskórniczo - Rękawicznice „Renifer”, zatrudniają około 120 chałupniczek. Z dniem 1 stycznia 1962 r. chałupniczek korzystać będą z pełnych świadczeń socjalnych. W związku z tym, nastąpi weryfikacja chałupniczek, która umożliwi zatrudnienie tych kobiet, które naprawdę pracy potrzebują.

Niestety, nie wszystkie zakłady z równym zrozumieniem podchodzą do sprawy szkolenia i zatrudniania chałupniczek. Pow. Wielobranżowa Spółdzielnia Pracy w Złotoryi, zgodnie z zaleceniem Wojewódzkiego Zarządu Spółdzielczości Pracy we Wrocławiu, zobowiązana była zorganizować w okresie IV kwartału 1961 r. szkolenie dla 20 kobiet, w ramach przemysłu chałupniczego. Niestety, minął rok 1961 i szkolenie to nie doszło do skutku. Czyżby Kierownictwo Spółdzielni było zdania, że w Złotoryi nie znajdują się kobiety, pragnące uzyskać przeszkolenie i zajęcie chałupnicze?

Należy podkreślić, że w Złotoryi problem zatrudnienia kobiet rysuje się szczególnie ostro.

Kobiety czekają na jego rozwiązanie. Stosowane dotychczas środki nie rozwiązały sytuacji. Jedynym wyjściem byłoby uruchomienie nowego zakładu produkcyjnego, produkującego poszukiwane na rynku artykuły, a więc mogącego liczyć na zbyt produkcji. Chodzi przede wszystkim o południowy rejon powiatu, gdzie sprawa zatrudnienia kobiet urasta do wagi problemu.

(IG)



## Ławnicy powiatu lubińskiego złożyli już przyrzeczenie

Dnia 28 grudnia, w Sądzie Powiatowym w Lubinie odbyło się pierwsze posiedzenie ławników nowej kadencji na lata 1962 do 1964. Zostali oni wybrani przez społeczność całego powiatu i stanowią 60-osobową grupę sędziów ludowych, reprezentujących wszystkie grupy społeczne.

Najważniejszym punktem programu tego pierwszego spotkania było złożenie przez ławników ślubowania, które odebrał prezes Sądu Powiatowego mgr Półtrak. Omówił on rolę ławnika w sądownictwie socjalistycznym, zapoznał zebranych z najważniejszymi ustawami, z działalnością i kompetencjami sądów powiatowych i specjalnych. Większość ławników zaszczytny ten obowiązek pełnić będzie już drugą, a na wet trzecią kadencję. Wis.

## Kiedy w ramach gwarancji?

Kilka miesięcy temu, ku wielkiemu zadowoleniu mieszkańców Chocianowa - Robotnicza Spółdzielnia Zaopatrzenia i Zbytu uruchomiła punkt naprawy aparatów radiowych i telewizyjnych. Jednakże, punkt ten nie dokonuje napraw w ramach gwarancji, chociaż mieszkańcy Chocianowa nabywają dziesiątki nowych radioparatur i telewizorów. Z podobnymi nieraz usterekami trzeba obecnie jeździć aż do Legnicy.

Proponujemy więc nawiązać porozumienie pomiędzy Robotniczą Spółdzielnią Zaopatrzenia i Zbytu w Chocianowie a Dyrekcją ZURIT we Wrocławiu w celu naświetlenia punktu uprawnień dokonania napraw gwarancyjnych. Wis.

## Uroki Ziemi Złotoryjskiej

foto. P. Mierziński

## Akademia w XX rocznicę powstania PPR

Z okazji XX rocznicy powstania Polskiej Partii Robotniczej w Złotoryi odbędzie się uroczysta akademia. Zostanie ona zorganizowana w sali teatralnej Powiatowego Domu Kultury w dniu 27 stycznia o godz. 18. W części artystycznej zespół PDK wystawi sztukę pt. „Pociąg można zatrzymać”. Z okazji obchodów XX-lecia PPR sztuka ta będzie wystawiona także w Świerzawie i Osietniku. (lemil)

## Zwiększą produkcję botków

1.200 tysięcy par botków wyprodukują w tym roku Złotoryjskie Zakłady Wyróbów Filcowych, czyli o 200 tysięcy więcej niż w roku ubiegłym. Od stycznia br. zaczęto produkować 6 nowych wzorów butelek. Zwiększenie swej produkcji zawiadczają „Filce” zainstalowaniem maszyn szwedzkiego typu „Gofiat”. (Gemil)

Drugi rok 5-letki będzie przebiegał w Złotoryi pod znakiem inwestycji, nowego budownictwa podnoszenia estetyki, rozwoju handlu i służby zdrowia.

### INWESTYCJE

W marcu przystąpi się do budowy pierwszej w powiecie złotoryjskim szkoły Tysiąclecia. Stanie ona w stolicy powiatu przy ul. Wilczej. Koszt jej budowy (15 izb, gabinet przedmiotowy i sala gimnastyczna) wyniesie 7,5 miliona zł, a dziećmi będą się tam uczyli od września 1963 r.

Dużą inwestycją będzie gruntowna przebudowa ul. Staszica. Piąszczysta jeźdnia zostanie zastąpiona betonową nawierzchnią, a po bokach ułożone chodniki z płytek cementowych. Przewiduje się, że ulica będzie gotowa w przyszłym roku. Dzięki tej inwestycji wprowadzony zostanie w całym mieście jednokierunkowy ruch pojazdów mechanicznych co odciąży centrum.

W roku bieżącym oświetli się wszystkie place i ulice. W centrum miasta już od kilku tygodni świecą lampy jarzeniowe. Teraz przyszła kolej na periferie. Oczyszczalnia ścieków zostanie oddana do użytku w 1963 r. Zakonczy się także przebudowę ul. Wojska Polskiego.

### NOWE MIESZKANIA

W tym roku miasto uzyska z nowego budownictwa 72 mieszkania liczące łącznie 206 izb. Będzie w tym 20 mieszkań posiadających pokój z kuchnią, 42 po dwa pokoje z kuchnią i 10 po trzy pokoje z kuchnią. Budynki wyrosną na wschodniej pierzei placu Wolności i ul. Wojska Polskiego. Do ich budowy przystąpiono jeszcze w ubiegłym roku.

Na parterach budynków przy pl. Wolności powstanie 6 lokali użytkowych, w których uruchomi się sklep pasmanteryjny, drogerię, sklep wyróbów mięsnych, salon meblowy, zakład fryzjerski i krawiecki.

Przy ul. Wojska Polskiego i Hożej zostaną zbudowane budynki mieszkalne. W stanie surowym odda się do użytku 128 mieszkań posiadających w sumie 335 izb.

### REMONTY I ELEWACJE

22 domy mieszkalne poddane zostaną remontom, z tego 11 kapitalnym, pozostałe II zabezpieczającym. W kilkudziesięciu obiektach dokona się napraw bieżących.

W dalszym ciągu będzie się remontować ulice: Sikorskiego, Szopna, Solna, Szkolna, Górna, Hoża, 22 Lipca, Świerczewskiego, Cmentarna i plac Krajowej Rady Narodowej.

Na 42 budynkach odnowi się elewacje. Kolorową szatę otrzy-

Warto jeszcze wspomnieć, że narecznie przystąpi się do budowy obiektów dla Państwowego Ośrodka Maszynowego. Zajmowana obecnie przez POM rudera zostanie rozebrana, a uzyskany plac przeznaczony się dla nowego budownictwa mieszkaniowego.

### CO JESZCZE

Kosztów 500 tysięcy zł zostanie uporządkowany cmentarz komunalny. Przy dworcze kolejowym urządzi się reprezentacyjną zielenią. Pasy zieleni i kwiatniki powstaną także w kilkunastu innych punktach miasta.

Jeszcze w styczniu otworzy się w obiekcie przy placu Matejki - rejonowa przychodnia zdrowia. Przeznaczono na ten cel 3 lokale oraz zarezerwowano w budynku mieszkanie dla lekarza i pielęgniarki. Druga podobna przychodnia zostanie otwarta za dwa lata przy pl. Basztowym.

LESŁAW MILLER

## Kazek, Elżunia i inni...

Młodzież z pewnością nie jest taka zła, jak nam się wydaje. Słyszysz się wiele narzekania na „dzisiejszą młodzież” - prasa, nawet nasza lokalna, opisuje często wypadki wyrywkowo chuligańskich wśród młodzieży. Wielki dzwon bije na alarm. Łatwiej dostrzega się zło niż dobro. Zaczynam się zastanawiać, dlaczego? Może dlatego, że tej naprawdę złej, rozwydrzonej młodzieży jest stosunkowo niewiele i dlatego jej poczynania tak rzucają się w oczy.

W zatłoczonej wędliniarni stałam obok starszego pana, który płacąc za towar, wyjął pieniądze wprost z kieszeni. Nic nie zauważyłam, gdy nagle nieśmiały głosik szepnął: „proszę pana, pan upuścił pieniądze”. 10-letnia może dziewczynka trzymała w otwartej dłoni banknot 20-złotowy. Starzec uśmiechnął się, dziękując w miłych słowach. Postępek dziewczynki wydał mi się wyjątkowy. Zapytałam ją o nazwisko, którego jednak nie wyjawiała. Powiedziała tylko, że na imię ma Elżunia.

Mocując się z portmonetką, upuściłam siatkę na sprawunkach. Stojąca obok dziewczynka podała mi ją z miłym uśmiechem.

— Może dziewczynki są lepsze. Chłopcy nie zdobyliby się na takie odruchy - pomyślałam, lecz jeszcze tego dnia poznałam tego posiadacza.

Śnieg w bieżącym roku spadł niespodziewanie, na ulicach powstała gołoledź. Szłam ostrożnie, uważając, by nie upaść. Najbardziej ślisko było na jezdni, która przypominała lodowisko. Staruszka, stojąc na brzegu chodnika, laską macała drogę. Wiedziałam, że nie ma odwagi przejść na drugą stronę. Z wesołymi okrzykami przechodziła grupa chłopców.

O dziwo - dostrzegli staruszkę i jej zmagania z gołoledzią. Jeden z nich podszedł do kobiety i grzecznym gestem ujął ją pod ramię, by przeprowadzić na drugą stronę ulicy. Nie wierzyłam własnym oczom.

— Halo, chłopcy, jak się ten chłopiec nazywa? Jeden 13-latek odwrócił się w moją stronę i odrzyknął: „Ten? A, to Kazek”. Wracałam do domu w pogodnym nastroju. W domu gwar licznych młodzieńczych głosów. Okazuje się, że „szóstka a” buduje karmnik dla ptaśzków.

Radość przepelniała moje serce. Są dobre dzieci w Złotoryi, są. I wcale nie trzeba ich szukać ze świecą. Zapukała sąsiadka. Poirytowana skarżyła się, że jacyś chłopcy wystawili u niej okno w piwnicy. Inna rzecz, że okno trzymało się tak, na słowo honoru. Zawsze jednak - ocena niedostateczna.

Wieczorem zrobiłam bilans dnia. Cztery do jednego to jeszcze nie najgorzej - pocieszyłam się, postanawiając napisać ten artykuł.

I. G.

## Rysunki dzieci powędrowały do Indii

21 prac dzieci z kółka plastycznego przy Powiatowym Domu Kultury w Złotoryi wysłano do stolicy Indii Delhi na Międzynarodową Wystawę Rysunków Dzieci ciętych. Autorami prac są uczniowie szkół podstawowych w wieku od 8 do 14 lat. Najmłodszym plastykiem amatorem jest Waldemar Hodowany, najstarszym Roman Nowodyła.

Oto niektóre tematy rysunków: kosmonauta na Księżycu, górnik przy pracy, portret mamusi i tatusia, moje miasto (ze złotoryjską bastwą) itp.

Ciekawi jesteśmy jak zostaną ocenione prace złotoryjskich dzieci. Warto wspomnieć, że pierwszą nagrodą będzie złoty medal prezydenta Indii. (lemil)

## Wystawa prac dziecięcych

W sali telewizyjnej Powiatowego Domu Kultury w Złotoryi otwarty został kącik plastyczny. Obecnie znajduje się tu wystawa prac dzieci. Ekspozycja, dostarczona przez Wojewódzki Dom Kultury, będą co pewien czas zmieniana.

(L.M.)



# Jeżeli jesteśmy razem

L. JUSZCZENKO

Tłumaczyła z ros. A. Kordys.

11

— Spacerujcie sobie trochę dalej, obywatelko - powiedział chłopak, zdejmując z ramienia strzelbę.

Zojka obrzuciła się i odeszła. Aż tu styczał było audycje wiejskiego radiowozu. Stukały siekiery. Zapach sosny i śniegu mieszał się z ostrą wonią spalonej benzyny. Dawniej była to zapadła wieś zagubiona w bagnach, za łańcuchem wzgórz. Dziś budowa kolei zmieniła oblicze osiedla, zawałiła ulice beczkami, ciągnikami, skrzynkami, spychaczami.

Zojka dobrze znała ten stuk siekier, zapach świeżych szczap, twardą grudę, ogniśka, wyboiste drogi, wymyślane kierowców, kuchnie polowe, szosę kalki na mrozie. To samo działo się u nich w Kluczewie. Tak będzie również, kiedy dotrze do nich kolej żelazna.

Zojka zatrzymała się przy ognisku, potupała gumowymi botkami. Słońce schowało się za chmurą. Wiał wiatr, zrobiło się zimno. Po puszystym śniegu skierowała się do chaty. Pięciocienna chata z rzeźbionymi mostkami futrynami stała na brzegu wsi. Brama z daszkiem była otwarta na oścież. W szopie na podwórzu stały beczki z benzyną, na śniegu widniały żółte plamy oliwy.

Zojka po schodkach weszła do chaty.

Na ławce przy drzwiach paląc papierosa siedział Mochorkin. Spojrzył z niezadowoleniem na Zojkę, ale nie nic po-

wiedział. W kącie chaty, gdzie ciemniały na ścianach oblicza świętych, dwóch mężczyzn szeleściło kalkami. Jednego z nich, kierownika budowy, Kozłowa, Zojka znała. Był to otły, bępotyczny mężczyzna w kapcach i wojskowej bluzie z baretką odznaczeń. Bywał czasem w Kluczewie. Drugi, Tichonow, był szczupły, ciemnowłosy i śniady. Tylko oczy miał bardzo jasne, otwarte, błękitnawe. Pod stołem sterczały jego długie nogi w myśliwskich butach. Ciasno ci będzie w „Jaku”, bracie Tichonow!

Zojka stała przy drzwiach. Nikt na nią nie zwracał uwagi. Mężczyźni dyskutowali, palili papierosy.

— Tracimy czas, towarzysze! - powiedział gniewnie Mochorkin. - Musimy lecieć.

Kierownik budowy spojrzął na zegarek.

— Za jakich pięć minut przywiozą papiery.

Zojka wyszła na ganek. W powietrzu krażyły płatki śniegu, pogoda psuła się. Mijając bramę sunęły drogą ciężarówka z czerwonymi chorągiewkami. Jeźdźcy w odpowiedniej odległości zgodnie z zasadami bezpieczeństwa. Wiozły przyprószone śniegiem, mocno wyladowane papierowe worki z trotylem. Kolumnę tę Zojka widziała jeszcze z samolotu: samochody szły przez Zastony na czoło budowy, gdzie przygotowywano wybuch na trasie.

Przez bramę przemknął gazik z budką z dykty. Przed gankiem zapisał hamulcami. Z drewnianej buki wyskoczył śniady chłopak z granatową teczką w ręku i wbiegł do izby. Po drodze zdążył zauważyć Zojkę.

12



# Małżeństwo stwarza cuda...

„Małżeństwo stwarza cuda, (pod warunkiem, że się uda)”.

W każdą sobotę do Urzędu Stanu Cywilnego w Legnicy, z godną chwilą powagą, z burzą szczęścia w sercach, z kwiatami w dłoni i radością w oczach, idą młode pary. Przekroczywszy próg poczekalni, niecierpliwie czekają na swą kolej: panie — ostatnim pociągnięciem poprawiają odświeżony makijaż, panowie nerwowo zapalają papierosa, świadkowie sprawdzają swoje dowody osobiste, rodziny chaotycznie udzielają ostatnich rad i upomnień. Wszyscy są wzruszeni, szczęśliwi...

Oto cotygodniowy obrazek z trzeciego piętra Miejskiej Rady Narodowej. Po uroczystej ceremonii, państwo młodzi podpisują swój życiowo najważniejszy dokument i najmniejsza komórka społeczeństwa rozpoczyna swój samodzielny, małżeński byt.

Jak sobie radzą, o czym marzą, co planują na długie wspólne lata ci młodzi, szczęśliwi ludzie? Postuchajmy:

## Lucja i Adam Musiałowie



— Poznaliśmy się u wspólnych znajomych. Patrzyliśmy na siebie, jak patrzy wszyscy przypadkowo spotkani ludzie, bez sympatii, a potem...

— Potem spotkaliśmy się znowu, poszliśmy do kina i tak się zaczęła obustronna sympatia.

— Zareczyliśmy się i pod koniec lata ub. roku wzięliśmy ślub.

— Mieszkamy u rodziców żony, mamy dwa własne pokoje i drobny przychówek, w postaci podarowanych nam kotów i psa.

— Nie mamy zamiaru opuszczać Legnicy na dłużej, niż miesiąc, jeśli uda nam

się spędzić urlop nad morzem. Poznaliśmy się tutaj i tutaj też staniemy się wkrótce klientami ORS-u, celem uzupełnienia wyposażenia naszego mieszkania.

— Jakże mamy kłopoty? Zaraz... Chyba żadne. Jesteśmy młodzi, chcemy dożyć chociaż stu lat. Po zaspokojeniu najbardziej palących potrzeb domowych, będziemy sobie co miesiąc po trochu oszczędzać w PKO i w czasie urlopów — podróżywać.



## Ewa i Jan Kraszyńscy

— Państwo pobrali się we Wrocławiu, prawda?

— Tak i to dawno, bo właśnie przed tygodniem obchodziliśmy naszą pierwszą rocznicę małżeńską.

— Mąż skończył studia ekonomiczne, ja za dwa lata — jeśli dobrze pójdzie — otrzymam dyplom historyka (studiuję zaocznie) i — również jeśli dobrze pójdzie — będę uczyć w jakiejś szkole. Najważniejsze, że po przeprowadzce do Legnicy, mamy gdzie mieszkać.

— Kiedy państwo stali się statymi mieszkańcami naszego miasta?

— Przyjechaliśmy tu z larami i penatami (nielicznymi wprawdzie, ale jeszcze się dorobimy), w końcu listopada ub. roku. We Wrocławiu mieszkaliśmy kątem u znajomych — widoków na samodzielne mieszkanie nie było żadnych. W Legnicy mieszkają rodzice żony. Odstąpili nam część swego domu na przedmieściu i nareszcie poczuliśmy się gospodarzami własnego, wygodnego kąta na ziemi.

— Czy państwo oboje pracują?

— Ależ tak, jesteśmy na dorobku i tyle nam jeszcze trzeba!

— Meble chcemy mieć nowoczesne, kolorowe. Koniecznie przydałby się telewizor, a jeśli nie skuter — to przynajmniej dwa rowery na niedzielne wycieczki.

— Kompletujemy sobie obecnie bibliotekę. Posiadamy już ponad 200 książek, w tym dość dużo fachowych.

— Nasze hobby? Turystyka, taniec, dobra kawa, zawody żużlowe, cyrk, książki i kwiaty w ogródku.

— Jesteśmy bardzo szczęśliwi!

## Barbara i Jerzy Jońscy

Para znana w Legnicy. Para udana i — dorodna. Niestety, wszelkie moje próby wyłudzenia zdjęć do niniejszego wywiadu — spełzły na niczym. Nie udało mi się również spotkać obojga małżonków, wobec czego oprzeć się muszę jedynie na rozmowie z panią Basią.

— Pracują pani w Miejskim Domu Kultury, mąż — w Komitecie Powiatowym ZMS. Czy funkcja i sekretarza KP ZMS, jaką obecnie pełni i liczne związane z nią obowiązki, wykraczające często poza stałe godziny pracy — nie utrudniają?

(Ciąg dalszy na str. 5)

# Powszechna Spółdzielnia Spożywców

w Legnicy

uprzejmie komunikuje PT Klientom

o otwarciu

## Spółdzielczego Domu Handlowego

przy ul. Wrocławskiej 2/8

w którym nasi Klienci znajdą duży wybór konfekcji męskiej, damskiej i dziecięcej, wyroby dziewiarskie, wełny jedwabie i obuwie

Równocześnie informujemy o otwarciu specjalistycznego sklepu sprzedaży kryształów

mieszczącego się przy ul. Szopena (pod filarami obok Delikatesów).

Ponadto zawiadamiamy, że już w styczniu br. zostanie otwarty

nowoczesny samoobsługowy sklep spożywczy

przy ul. Wrocławskiej 6 (obok Spółdzielczego Domu Towarowego). R-2

Inspektorat Państwowych Gospodarstw Rolnych

w Legnicy, ul. Wojska Polskiego 5

zatrudni od zaraz

w Zakładzie Budowlano-Remontowym

technika budowlanego

Wynagrodzenie wg. stawek obowiązujących w budownictwie.

Bliższych informacji udziela kierownik Zakładu Budowlano-Remontowego ul. Wojska Polskiego 5 R-4

## Ogłoszenia drobne

Zgubiono przepustkę służbową do Huty Miedzi w Legnicy wydaną na nazwisko Bronowicki Bronisław. D-7

Zgubiono przepustkę do Huty Miedzi w Legnicy wydaną na nazwisko Szymanek Edward. D-8

### PODZIĘKOWANIE

panu doktorowi mieczysławowi Malkiewiczowi za wyleczenie mnie z choroby oraz za troskliwość i bezinteresowną opiekę lekarską — składam serdeczne podziękowania. Włodzisław Iwaszkiewicz D-9

Unieważnia się zgubioną pieczęć z napisem: „Zakład Radiomechaniczny, naprawa radioodbiorników”, Karol Wajngarten, Legnica, ul. Środkowa 68. D-10

Ob. Janiszewskiego Wincentego, który w Prezydium MRN w Legnicy pozostawił kopertę z dwoma kliszami. D-11

Zgubiono przepustkę nr 822 do Huty Miedzi w Legnicy — wydaną na nazwisko Koprak Kazimierz. D-12

Zgubiono przepustkę wydaną przez Legnickie Zakłady Przemysłu Dzierżawskiego „Milana” na nazwisko Zachwieja Mieczysław. D-13

Zgubiono przepustkę służbową nr 8058 wydaną przez Inspektorat Oświaty Prez. PRN w Legnicy na nazwisko Soltysiak Maria. D-14

Unieważnia się zgubioną legitymację ubezpieczeniową rodzinną wydaną przez Jednostkę Radziecką na nazwisko Gwozdowski Konstanty. D-15

Poszukuje pracy w gospodarstwie domowym dorywczo lub na stałe: Legnica, Chojnowska 66, Stanisława Mysiak. D-16

Zgubiono przepustkę nr 822 do Huty Miedzi w Legnicy — wydaną na nazwisko Koprak Kazimierz. D-17

Zgubiono przepustkę wydaną przez Legnickie Zakłady Przemysłu Dzierżawskiego „Milana” na nazwisko Zachwieja Mieczysław. D-18

Zgubiono przepustkę służbową nr 8058 wydaną przez Inspektorat Oświaty Prez. PRN w Legnicy na nazwisko Soltysiak Maria. D-19

Zgubiono przepustkę wydaną przez Legnickie Zakłady Przemysłu Dzierżawskiego „Milana” na nazwisko Zachwieja Mieczysław. D-20

Zgubiono przepustkę służbową nr 8058 wydaną przez Inspektorat Oświaty Prez. PRN w Legnicy na nazwisko Soltysiak Maria. D-21

Zgubiono przepustkę wydaną przez Legnickie Zakłady Przemysłu Dzierżawskiego „Milana” na nazwisko Zachwieja Mieczysław. D-22

Zgubiono przepustkę służbową nr 8058 wydaną przez Inspektorat Oświaty Prez. PRN w Legnicy na nazwisko Soltysiak Maria. D-23

Zgubiono przepustkę wydaną przez Legnickie Zakłady Przemysłu Dzierżawskiego „Milana” na nazwisko Zachwieja Mieczysław. D-24

Zgubiono przepustkę służbową nr 8058 wydaną przez Inspektorat Oświaty Prez. PRN w Legnicy na nazwisko Soltysiak Maria. D-25

Zgubiono przepustkę wydaną przez Legnickie Zakłady Przemysłu Dzierżawskiego „Milana” na nazwisko Zachwieja Mieczysław. D-26

Zgubiono przepustkę służbową nr 8058 wydaną przez Inspektorat Oświaty Prez. PRN w Legnicy na nazwisko Soltysiak Maria. D-27

Zgubiono przepustkę wydaną przez Legnickie Zakłady Przemysłu Dzierżawskiego „Milana” na nazwisko Zachwieja Mieczysław. D-28

Zgubiono przepustkę służbową nr 8058 wydaną przez Inspektorat Oświaty Prez. PRN w Legnicy na nazwisko Soltysiak Maria. D-29

Zgubiono przepustkę wydaną przez Legnickie Zakłady Przemysłu Dzierżawskiego „Milana” na nazwisko Zachwieja Mieczysław. D-30

# Odpowiedzi redakcji

Stanisław Mazurek — Legnica.

Zawład Powiatowy POD — Legnica.

Zwróciliśmy się do MZBM-u który zawiadomił nas, że na prawą stronę w domu przy ul. Piastowskiej 15 będzie wykonana w grudniu ub. roku. Sądziłyśmy więc, że sprawa została już załatwiona.

Sprawa poruszona była w nr 43/244 „Wiadomości Legnickich”.

Bolesław Drabik — Legnica.

Wydział Gosp. Kom. Prez. MRN, uwzględniając prośbę Pana, wydał polecenie MZBM-owi, aby w I kw. lbr. posta-wione w mieszkaniu Pana jeden piec pokojowy i żrzon kuchenny. W rejestrze spraw Rejonu Administracyjnego nr 2 podania z roku 1959 nie odnaleziono.

Towarzyszowi Leonowi Akiermanowi w pięćdziesiątą piątą rocznicę urodzin najserdeczniejsze życzenia składają członkowie Żydowskiej Komisji Pomocy Społecznej oraz współpracownicy. R-3



## Przewrotna Izis

W „Małej Encyklopedii Świata Antycznego” pod hasłem „Izis” wyczytałam: Izida (Izis) bogini egipska, małżonka Ozyrysa... utożsamiana przez Greków z Demetram, Persefona, Artemidą, Seleną, Afrodytą, Hekate, Nemezis i Tyche. Stała się u Greków wszechpotężną boginią, wywierającą wpływ na całokształt życia ludzkiego na ziemi...

Na małym plastycznym pudełeczku pod napisem „Izis” z trudem odcyfrowałam napis „KSP Warszawianka”. Nie sprawiło mi natomiast żadnego kłopotu odczytanie napisu na złotej banderolce: „Krem dla dzieci”. Pudełeczko wyglądało estetycznie, krem ładnie pachniał i był dość drogi, bo kosztował 7,20 zł (za tę samą cenę można kupić duży słoik kremu do rąk innej firmy).

Nalepka reklamowa na pudełku opiewała wszystkie zalety jego zawartości, p-lecała kreni dzieciom i ich matkom, podawała numer rejestracyjny, cenę kremu i wagę, ale nie mówiła o niespodziance, jaką kryło w sobie kremowe pudełeczko.

Niespodzianka ta wyszła na jaw przy pierwszym użyciu kremu. Po zacerpieniu maleńkiej porcji specyfiku czubek palca natknął się na gładkie dno. I to na dno nie było jakie, bo podwójne. Okazało się, że w pudełku wysokości 15 mm warstwa kremu wynosiła 5 mm, resztę przestrzeni zajmują dwie płytki oddzielone od siebie idealną próżnią.

Sięgnęłam znów do Encyklopedii, aby lepiej przeanalizować różnorakie oblicza przewrotności „Izis”, zważywszy na to, że to pod tym hasłem stało jak byk: „widziano w niej.. boginię polityki i boginię zemsty... jak również boginię magii i czarów”. Zdaje się, że wreszcie wpadłam na właściwy trop. Przecież Izis to również Afrodyta. Po prostu więc warszawskie wcielenie bogini piękności jako Hekate każe pokutować swym ziemskim rywálkom za chęć dorównania jej w urodzie, a czyni to przy pomocy nie tyle czarów, ile czarowania swych klientek. Dobrze jeszcze jeżeli te czary można za maskować za jedne 7 złotych i 20 groszy. Gorzej, kiedy ta operacja kosztuje złotych polskich 40, jak to się przytrafiło pewnej pani, która zdecydowała się kupić „Krem Królewski” tejże firmy.

Przełożywszy to wszystko na język potoczny powiedzmy sobie otwarcie: KSP Izis rekle „Warszawianka” ordynarnie nabijał butelkę swoje klientki. Żadna z nich bowiem kremu nie waży, oceniając przy kupnie jego ilość na podstawie objętości opakowania. Stwarzanie pozorów jakoby zawartość pudełka była dwukrotnie większa niż jest przez ustawianie podwójnego dna jest zwykłym knieciem.

Dobrze będzie, jeżeli niniejsze uwagi zainteresowane placówki handlowe przekażą dowodnym kapitanom warszawskiej bogini.

Aks.

— 13 —

— Cześć młodej kadrcze!

W tej samej chwili z chaty wyszedł Kozłowski, Machorkin i Tichonow z granatową teczką.

— Pamiętaj, masz przy sobie całą dokumentację — powiedział Kozłowski.

— Co mi się może stać! — odpowiedział Tichonow — przecie Bajdaczko mnie nie zje.

— Daj znać przez radio natychmiast po podjęciu decyzji. Tymczasem będziemy szykować wybuch. Sam rozumiesz — harmonogram!

Cała gromada skierowała się do samolotu. Pomagając Zojce zając miejsce w kabinie, Kozłowski szmarancko powiedział:

— Z taką sąsiadką nie będziesz się nudził. No, złam kark i nogę.

— Idź do diabła!

Tichonow z trudem ułokował się na fotelu obok Zojki, która musiała przesuwać swą torbę podróży.

„JAK” jeszcze szykował się do startu, gdy Tichonow rozwałął tasemki granatowej teczki ze złoconym napisem: „Do raportu” i zanurzył nos w swoich kalkach.

IV

Zaledwie unieśli się w powietrze, powitał ich śnieżny podmuch. Wszystko zawisło. Samolot kiwnął się, jak narowisty byczek przed walką.

Nad błękitniejszymi wzgórzami wisiło niskie, pochmurne niebo.

„JAK” leciał do Kluczewa nad trasą kolej. W dole traktem sunęły samochody z czerwonymi chorągiewkami. Kolumna minęła już Zastawę. Chyba z całej okolicy zgromadzono „GAZY” i „JAAZY”. Niejedna tona trotylu mieściła się w mocnych papierowych workach. Samochody sznurem sunęły ku błękitniącym w oddali skałom, gdzie na stromych zboczach lekko wiał wiatr. Też kamienną bestię trasa nie zdoła ominąć. Skaliste cielsko naszpikują szarobiałym proszkiem, podobnym do tarti gorczycy i w określonej chwili zawiąją sreny: „wybuch”. Ktoś naciśnie dźwignię. A kiedy olatnie kurz, w skałach ukaże się rozdarty wąwóz.

A kiedy olatnie kurz, w skałach ukaże się rozdarty wąwóz, do którego spłynie potok koparek i spychaczy. Dniem i no-

— 14 —

ca będą one wyciągać stamtąd glazy i zwir. A po miesiącu między skalistymi zboczami, oczyszczonyrai do zaprojektowanych konturów, powstanie nasyp, legną szyny.

Na razie pod skalami pełzaly ciągniki, unosił się dym nad kwadratowymi wojskowymi namiotami.

Tichonow niespokojnie spoglądał w dół. Wreszcie zapytał pilota czy nie mógłby zatoczyć koła nad obozem. Machorkin pokazał mu zegarek.

— Przecież przez was straciłszy już mnóstwo czasu! — z irytacją krzyknęła Zojka, zwracając się do inżyniera.

— Chciałbym zerknąć z góry na te przekłete skały! — zawołał Tichonow. — Za trzy dni mogą wylecieć w powietrze, a to właśnie jest niepożądane.

W podniecniu tłumaczył Zojce, że istnieje drugi wariant tego odcinka trasy, tańszy i wygodniejszy. Szlak można zakończyć o dwa miesiące wcześniej. Projekt dawno został wysłany do Głównego Zarządu, ale tam zwlekają z decyzją.

— Nie ma potrzeby wysadzać w powietrze tych skał. Kilometr na wschód odkryto niedawno odcinek, dzięki któremu można uprościć trasę. Tam właśnie należy prowadzić linię kolejową. Trasę wytyczano w pośpiechu, po wojnie, przy czym metody tej pracy były wówczas inne, dalekie od nowoczesnych. Na razie jednak trzeba przygołowywać wybuch. Harmonogram obowiązujący, budowy nie można zatrzymać.

W tym celu przylatywał do Zastaw Bajdaczko, aby na miejscu zapoznać się z nowym wariantem. Pół dnia laził po skałach, lecz nie zdążył zorientować się we wszystkich szczegółach i odleciał do Kluczewa, gdzie o godzinie 15 ma się odbyć posiedzenie aktywu partyjnego. Poleciał Tichonowowi zebrać całą dokumentację i na szóstą godzinę być w Kluczewie. Po posiedzeniu aktywu będą analizować koszty. Jeżeli zatwierdzą, prześlą do Zastaw radiogram o odwołaniu wybuchu.

— Jeżeli jednak sprawa ulegnie zwłoce — inżynier starał się przekrzywić warkot silnika — wtedy panie boże nie pomoże, skały wylecą w powietrze!

Samolot wpadł nagle w powietrzny dół. Zojka przycięła wargę.

(Ciąg dalszy nastąpi)



# Wspominki i ciekawe perspektywy

Rozmawiamy z kierownikiem  
Wydziału Kultury MRN w Legnicy  
Tadeuszem Grochalskim

Niewdzięczna. Nie da się jej wymierzyć w ilościach oszkolonych okien, w tonach zużytej zaprawy murarskiej, ani ilości nieprzydzielonych mieszkań. A jednak wszyscy mówią o niej — na jej temat rozdzierają szaty, zdzierają gardła lub tylko stają. Dla jednych jest ona ociekającym krwią tytułem z afisza, dla innych mroczną salą i ekranem, na którym dzieją się różne rzeczy — dla wielu po prostu dobrą książką, takimż odczytem, teatralnym spektaklem. Czym jeszcze jest dla nas kultura? Dla nas — legniczanie...

Może na to pytanie znajdziemy odpowiedź w wywiadzie, którego udzielił nam kierownik Wydziału Kultury MRN w Legnicy Tadeusz Grochalski. W wywiadzie po trosze wspominkowym, po trosze opowiadającym nam o perspektywach rozwoju życia kulturalnego. A może na odpowiedź będziemy musieli cierpliwie poczekać. Tymczasem posłuchajmy jak kierownik Wydziału Kultury oeniina miniony 1961 rok.

— W 1961 roku w dziedzinie kultury notowaliśmy coś więcej niż dawniej. Działo się coś, czego nie było w latach ubiegłych. MDK zaczął prosperować, a wiadomości — załadniały się. Nie straszę już opustoszałym krzesłami. Ludzie nie omijali tej placówki. Coś tam się działo. Powstały nowe sekcje. Między innymi Sekcja Fotograficzna. Uruchomiliśmy poradnię metodyczną, która biorąc

pod uwagę warunki w jakich pracuje, spełnia swoje zadanie.

Poważne zmiany odnotowaliśmy w dziedzinie rozwoju czytelnictwa. Miejska Biblioteka Publiczna powołała do życia nowe punkty, m. in. przy ul. Jaworzyńskiej i Głogowskiej. W minionym roku Miejska Biblioteka Publiczna odnotowała 6.960 czytelników, którzy przeczytali 151 tys. książek. Przypomnę, że w 1959 roku biblioteka rejestrowała tylko 4841 czytelników, a ilość wypożyczonych książek nie przekroczyła 122 tysięcy. Ten wzrost czytelnictwa przypisuje przede wszystkim polityce Prezydium MRN, które przejęło finansowanie bibliotek, zakupując w ciągu dwóch ostatnich lat 15 tys. tomów za łączną sumę 300 tys. złotych. Na zakup książek wydatkowano więc na przestrzeni dwóch ostatnich lat tyle, ile w latach od 1954 do 1959 łącznie! Biblioteka nasza dysponuje obecnie księgozbiorem liczącym 45 tys. tomów, dzięki czemu poprawiły się niepokojące wskaźniki, kiedy to w Legnicy na jednego mieszkańca przypadało 0,3 książki.

W 1961 roku zorganizowaliśmy szereg imprez masowych. Przypomnę choćby o dekadzie legnickiej, w której wzięło udział 17 zespołów. Impreza ta stała na wysokim poziomie artystycznym, co było główną zasługą Klubu Dziewiarza, Legnickiej Orkiestry Symfonicznej, Zespołu MDK...

Byliśmy organizatorami Wojewódzkiej Eliminacji Recytatorskich, w których uczestniczyło 150 osób. Ponadto — seminarium, zorganizowane przez Ministerstwo Kultury i Sztuki, w którym wzięło udział 70 kierowników domów kultury z czterech województw. W obu wypadkach wywiązaliśmy się z tych zadań należyście. Świadczy o tym pochwała jaką otrzymał od Ministerstwa Kultury i Sztuki kierownik MDK w Legnicy, Stanisław Skowron.

Odrębną kartę w kronice legnickiej zapisałyśmy zorganizowanymi po raz pierwszy w historii naszego miasta „Dniami Legnicy”. Dni te zgłosiliśmy do konkursu zorganizowanego przez Ministerstwo Kultury i Sztuki, ZMS ZMW i ZHP pod nazwą „Najpiękniejszy dzień mojego miasta” — i jak wiadomo, zdobyliśmy nim pierwsze miejsce. A trzeba pamiętać, że w konkursie tym uczestniczyło aż 120 miast. Nie sposób pominąć tutaj nazwisk ludzi, którzy przyczynili się do tego sukcesu. Szczególnie wiele zawdzięczają „Dni Legnicy” pracownikom Ministerstwa Kultury i Sztuki Ewie Starcewskiej, prof. Jadwidze Mierzejewskiej, Stanisławowi Kłodzińskiemu, kierownikowi Biura Obchodu „Dni” red. Alojzemu Waszkowi i dr. Janowi Kazaneckiemu. Zresztą na wyliczenie wszystkich ludzi, którzy przyczynili się do tego niekiego sukcesu nie starczyłoby nam miejsca. Wskonomne jednak o młodzieży, o pięknym pokazie gimnastycznym, o zlotoryskich górnikach, o zakładach choinowskich, które przysłały nam w sukurs wówczas, kiedy borykał się z trudnościami z papierem.

Przypomnę także o 17 koncertach dla mieszkańców Legnicy, Jeleniej Góry, Złotorzy zorganizowanych przez Legnicką Orkiestrę Symfoniczną, działającą pod bezpośrednim patronatem Towarzystwa Krzewienia Muzyki.

Wspomnę także o teatrach. W porozumieniu z dyrekcjami teatrów i szkół średnich pokazaliśmy naszej młodzieży głównie sztuki objęte lekturą szkolną. Łącznie w ubiegłym roku 24 tys. młodzieży szkolnej oglądało 30 spektakli. Nie znaczy to, że do teatru w Legnicy chodził tylko młodzież. Dni Legnicy przekonali nas, że i starsi coraz chętniej chodzą na spektakle teatralne. Nie będą głosiłówny. Proszę odnotować: 60 spektakli oglądało w Legnicy 24 tys. tzw. starszych widzów.

— Pozostawmy wspominki. Społeczeństwo legnickie interesuje niewątpliwie to, co kultura zamierza przygotować w bieżącym roku?

— Przede wszystkim chcemy, by rok bieżący nie był gorszy od 1961. By był o rok dalej rozwoju życia kulturalnego naszego miasta. Dlatego zamierzamy nadrobić pewne zaległości. Więć — rozpocząć budowę muzeum. Na ten cel mamy odpowiednie środki finansowe, mamy opracowaną dokumentację i co najważniejsze — zapewnionego wykonawcę. Jest nim pracownia Konserwacji Zabytków

w Wrocławiu. Wszystko wskazuje na to, że Legnica wreszcie otrzyma muzeum. I to w bieżącym roku. Rozpoczniemy również remont budynku TPPR. Planujemy umieścić tam — aprobując słuszne postulaty „Wiadomości” — Międzynarodowy Klub Książki i Prasy. Chcemy, by w klubie tym odbywały się odczyty, można było wypić kawę, przeczytać zagraniczne dzienniki i periodyki. Tu również widzę spełnienie innego postulatu poruszanego w swoim czasie przez „Wiadomości”: klubu tego nie zamknijemy przed młodzieżą!

Mówiąc o sprawach adaptacyjnych, wspomnę także o Bramie Chojnowskiej, w której w bieżącym roku uruchomimy schronisko PTTK. Schronisko to będzie czynne jednak tylko w okresie wiosenno-letnim, gdyż nie planujemy tam montażu centralnego ogrzewania.

W drugim kwartale br. zamierzamy uruchomić w piwnicach MDK pracownię ceramiczną. Początkowo wyroby ceramiczne przeznaczymy dla legniczanie, ale w dalszej perspektywie myślimy o eksporcie. W uruchomieniu takiej pracowni przyrzekł nam p. Wojewódzki Wydział Kultury. W bieżącym roku uruchomimy także Ognisko Plastyczne. Uczestnicy będą mieli zapewnioną naukę zarówno teoretyczną, jak i praktyczną. Ponadto otrzymają oni świadectwa. Ognisko to zamierzamy z czasem upaństwowić.

W pierwszych dniach czerwca zorganizujemy drugie z kolei Dni Legnicy. Bada one trwały, tylko dwa dni. Zorganizujemy je jednak tym razem wyłącznie własnymi siłami.

W maju TPN zorganizuje trzecią z kolei w swojej działalności Sosie Naukowa. Będzie ona poświęconą polskiej miedzi. Porozumy TPN w wydaniu „Szkieł legnickich”.

— W ubiegłym roku pisałem między innymi o klubach i stowarzyszeniach młodzieży. Interesowało mnie wówczas, kto się tam starał i za kim. Czy miałbym prosić o kilka słów na ten temat?

— Przyszła, działalność tzw. klubów kultury pozostawia wiele do życzenia. Ale trzeba stwierdzić, że nie są to sprawy proste. Nasze kluby kultury wymagają remontów. Na ten cel potrzebne są olbrzymie środki. A tych nie wygospodaruje jeden zakład, który akurat ma szczęście posiadać własny klub. Trzynastem inne zakłady nie mogły partycypować w finansowaniu nie swojej działalności kulturalnej, bo nie było takich zarządzeń. Obecnie sprawa ta ulegnie zmianie. W życie wejdzie ustawa, która będzie regulowała ten stan rzeczy. W związku z tym, jeszcze w styczniu, a najdalej do połowy lutego, opracujemy plany pracy dla poszczególnych klubów kultury. Plany te po zatwierdzeniu przez Komisję Koordynującą omówię na łamach „Wiadomości”. Chcemy, by o ich słuszności wypowiedział się ogół społeczeństwa. Jednocześnie przyrzekamy wziąć pod uwagę wszystkie słuszne postulaty legniczanie.

Sprawa młodzieży? Ta również leży nam na sercu. Uważam jednak, że nie ma potrzeby organizować w naszym mieście piwnicy młodzieżowej. Chcąc zorganizować piwnicę musieliśmy wydatkować półtora miliona złotych, a na to nas nie stać. W piwnicach MDK zorganizujemy natomiast wspomnianą już przez mnie pracownię ceramiczną, a także kregielnię i bilard. I to w ciągu najbliższych tygodni. Młodzieży natomiast udostępniemy dwa razy w tygodniu kawiarnię Klubu Inteligencji. Ponadto w sali teatralnej MDK zorganizujemy wieczorki taneczne

(Dokończenie na str. 6)

# Małżeństwo stwarza cuda...



(Ciąg dalszy ze str. 4)

niają wam realizacji codziennych planów rodzinnych?

— W zasadzie nie. Mąż wprawdzie często jest zajęty, gdy ja już wracam z pracy, ale nasze zainteresowania osobiste, a nawet i zawodowe, są podobne, często się z sobą zajądają i jak dotąd — łatwo godzimy z sobą pracą i dom.

— Czy przez słowo „dom” należy rozumieć własne mieszkanie?

— Teraz już tak. Dotąd, tzn. od września do końca grudnia, stanowiliśmy sześcioosobową koczującą, przenoszącą się co miesiąc od jednych rodziców do drugich.

Obecnie otrzymaliśmy dwupokojowe mieszkanie w nowym budownictwie i zmora braku własnego kąta przestała straszyć. Jeszcze tylko kilka formalności w ORS-ie, wycieczka do sklepu meblowego i jeśli będziemy przy własnym stole.

— Jak urządzącie państwo to mieszkanie?

— Na razie tak, jak nas stać. Z biegiem czasu będzie się uzupełniać. W każdym razie — wygodnie, jasno, z kwiatami, może z ładnym psem...

— Wspomniała Pani o wspólnych zainteresowaniach. Czy poza zawodowymi, macie także jakieś inne wspólne hobby?

— Przede wszystkim — czarna kawa. Od niej się wszystko zaczęło. Poznałem Jurka w czasie „Dni Legnicy”. W Ogródku Zakochanych piiliśmy kawę, pochwaliliśmy się, że robimy lepszą. Przyszedł, spróbował i tak mu smakowała, że po dwóch miesiącach wyruszyliśmy do Urzędu Stanu Cywilnego. Pijąc codziennie tę kawę, rozwiązujemy krzyżówki, czytamy i robimy plany wycieczkowe. Poza tym — ja uwielbiam poezję, on — kino.

— Co pani zdaniem jest najlepsze w małżeństwie?

— Wzajemne zrozumienie, wzajemna pomoc i wspólne marzenia.

\*  
Zdjęcia na własną rękę wyciągnięte z redakcyjnego archiwum.

## Miroslawa i Wojciech Włodarczykowie



jak nasz — jest masa roboty. Kobieta, która od dziecka przyzwyczajona jest do pracy w domu, ogrom jej uświadomienia sobie właściwie dopiero po wyjściu za mąż.

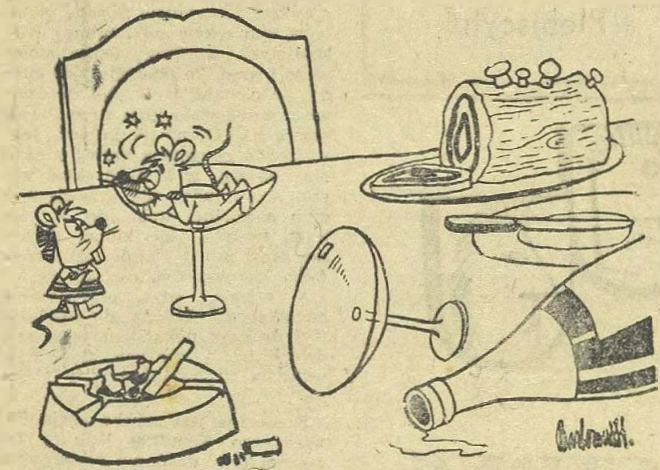
— Mężczyzna żonaty nie ma chwili spokoju. Chyba tylko w czasie podróży posłubnej można uwolnić się od trosk domowych. Znam ten stan absolutnej beztróski, gdyż zaraz po ślubie wyjechaliśmy sobie w Sudety. Pani rozumie — zioła jesienną, górki, słońce... A teraz? Wieszanie obrazków, mycie okien, trzepanie czegoś, Wojtek to, Wojtek tamto...

— W małżeństwie — grunt to humor! — usprawiedliwiła męża Pani Mirka — on tak żartuje, ale jest bardzo miły.

— Wszystkim małżeństwom życząc tak dobrych początków, jak nasze — mówi pan Wojtek. — Mamy dobrą pracę, nowoczesne mieszkanie po remoncie, które otrzymaliśmy w parę tygodni po ślubie. Czego więcej potrzeba?

Rozmawiała  
Anna Matuszczak-Jastrzębska

## Po Sylwestrze...



— Nie będziesz mi robiła awantury o głupią lampę szampanu?!

## KRZYŻÓWKA

POZIOMO: 1) popularna w USA forma ilustrowanej powieści, 5) samochód z plandeką, 6) miasto powiatowe na linii Warszawa — Olsztyn, 9) przeobrażenie, masowy strach, 11) katastrofa, koniec np. imperium rzymskiego, 13) porcelanowy instrument dęty, 14) belka wianusa stropowego, 16) biała, gruby kawał drzewa, 18) czlowiek, zajmujący się zagadnieniami morskimi, 23) przeciwnictwo, analizy, 24) kat, 27) czlowiek o spokojnym charakterze, 31) dmie, 33) osnowa, również sztywne materiał dziurkowany do wyszywania wzorów, 35) jedyny ratunek przy oberwaniu guzika i braku nic, 38) aryzm, 39) stado, np. owiec, 40) brzo osy, 41) wiejski pokój syplalny, 42) to, co zanieczyszcza rzeki.

PIOWO: 1) orkiestra ludowa, 2) ryba, podobna do wegorza, 3) cytryna ma kwaśny, a piolum gorzki, 4) statyczna kobieta, 5) duszek ledny, 6) symbol, cecha, 7) stodycz kwiatu, 10) wytaczany kreton, 12) układ, ugoda, 15) niebieski, przeźroczysty kamień szlachetny, 17) makaron, 19) tupet, rozszdek, 20) paznokcie drapieżnika, 21) proch, kurz, 22) imię, dające nazwę szczyptenia przeciw gruźlicy, 23) blyszczy, 26) zbiorca, kolekta, 28) trunek, 29) syn pierwszego budowniczego samolotów, 30)

rodzaj wędliny, 32) starożytny mebel, 34) matka mitologiczna, zamieszkała w kamieniu po stronie cokoła, 36) uposażenie, 37) nie coś.

MARIA JARMOLUKOWA

### ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI z numeru 51—52 (441—246)

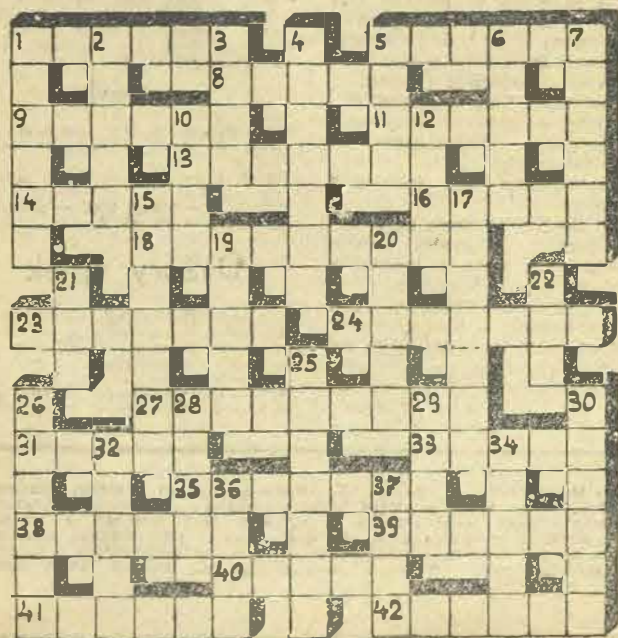
Poziomo: 1) Erie, 4) dudek, 6) Se, 7) samba, 9) amper, 11) bez, 13) Po, 15) Tal, 17) A. M. (Adam Mickiewicz), 18) Ail, 21) er, 23) da, 27) on, 28) Argo, 24) Itaka, 25) redis, 26) nurek.

Pionowo: 1) eskapała, 2) re, 3) eskalator, 4) dalekopis, 5) kasztelein, 9) rachunek, 10) Ob, 12) Al, 14) Omar, 16) ar, 19) il.

### ROZWIĄZANIE ROZETNY DATOWEJ

Prawoskońskie: 1) 1965, 2) 1874, 3) 1861, 4) 1543, 5) 1944, 6) 1939, 7) 1847, 8) 1910, 9) 1911, 10) 1505, 11) 1943, 12) 1949.

Lewoskońskie: 1) 1945, 2) 1943, 3) 1809, 4) 1675, 5) 1564, 6) 1941, 7) 1943, 8) 1844, 9) 1949, 10) 1917, 11) 1510, 12) 1961.



## „Mazepa“ w Legnicy

Państwowy Teatr Dolnośląski z Jeleniej Góry wystawi w Legnicy, w sali Teatru G. Dwa, w dniach od 16 do 18 bm. „Mazepę” Juliusza Słowackiego. Ten znakomity dramat — reżyserowany przez Zuzannę Łozińską — zaprezentują nam jeleniogórscy aktorzy: Stanisława Siedlecka, Barbara Wronowska, Henryk Halcki, Lubomir Jabłoński, Roman Kruczkowski, Miłosz Maszyński, Witold Mierzyński, Marek Szyzkowski, Józef Tamski.

Początek spektakli przeznaczonych wyłącznie dla młodzieży szkolnej w dniach 16 i 17 bm. o godz. 10 i 13, a 18 bm. o godz. 13. Natomiast przedstawienie otwarte odbędzie się w dniu 19 bm. o godz. 19,30.

(ren.)

Scena z „Mazepy” J. Słowackiego w wykonaniu artystów Teatru Dolnośląskiego w Jeleniej Górze.

Fot. E. Londzin





### Sylwetki PPR-owców

(Ciąg dalszy ze str. 2)

regularne zrzuć broni radzieckiej.

W 1943 roku tow. Zawadzki oddelegowany został do roboty organizacyjnej we własnej wsi i okolicy.

- Zona chorowała, prawie nie znam jej, prawie nie znam mojej małej córki. Calymi miesiącami nie było mnie w domu - mówi „Brzoza”. - Zoną i całą moją rodzinę przesłał do zandarmu w miejscowości posterunku. Było to groźne, ponieważ na strychu i w zabudowaniach gospodarskich prawie nieustannie przechowywało się zbiegłych jeńców radzieckich, rannych i partyzantów. Drania zandarma, gestapowca, usunęli w końcu nasi chłopcy i nastał względny spokój.

Najgorzej, że oprócz Niemców, walczyć trzeba było także z NSZ, bezwzględny bandami, które na naszym terenie były bardzo liczne.

W lipcu 1944 roku po wyzwoleniu, gdy powstał batalion operacyjny Głównego Sztabu MO pojechałem razem z grupą innych towarzyszy do Lublina. Wraz z całym sztabem doszliśmy wreszcie do Warszawy.

- W 1950 roku przyjechałem z rodziną do Legnicy. We Wrocławiu skończyłem Międzywojewódzką Szkołę Partyjną i jako pracownik KP w Legnicy, oddelegowany zostałem do pracy agitacyjnej na wsi.

Tow. Zawadzki od sierpnia 1958 roku pracuje jako brygadista w Fabryce Przędzów Nawojowych. Jest także członkiem Egzekutywy Zakładowej Organizacji Partyjnej.

Rozmawiała A. Jastrzebska

### Wypadki, które ostrzegają!!

## Ślizgawki - sprawa ważna

Złodowactą aleją Świerczewskiego ostrożnie jedzie autobus MPK. Ciągnie za sobą trzech kilkuletnich lyżwiarzy, uczeplonych u biothików. W pewnej chwili jeden z chłopców traci równowagę, pada. Siła rozpędu sunie kilka metrów po jezdni, wprost pod nadjeżdżający z przeciwnej strony samochód osobowy.

Zgrzyt hamulców, krzyk przechodniów, wnoszenie jęczącego chłopca do samochodu i jazda na pogotowie. Na szczęście wypadek nie należy do najgroźniejszych, 12-letni Andrzejek S. ma tylko pękniętą kość łokciową i rozbitą głowę.

Nasyp kolejowy na ul. Marii Curie-Skłodowskiej. Kilko dzieci w różnym wieku, najpierw wdrapuje się nań, następnie ciągnąc sanki, następnie zjeżdża często skręcając wprost na ulicę obok mostu. Tu również omal nie doszło do kilku tragicznych wypadków. Skończyło się dotychczas raczej szczęśliwie - na

dwóch lekkich potłuczeniach - i to tylko dzięki dużej przytomności kierowców, którzy zdążyli w porę zahamować.

Podobne niebezpieczeństwa czyhają na dzieci sanoczkujące się po ul. Złotyryjskiej. Wspomnieć również warto o częstych „przymusowych kąpielach” w Kaczawie, gdy pod lyżwiarzem zalaśnie się krusza skorupa lodu.

Przytoczone przykłady chyba najlepiej świadczą o tym, że sprawa urazów ślizgawek i lodowisk dla dzieci i młodzieży urosła u nas do poważnego problemu, który wymaga jak najszybszego rozwiązania. Miejsca na urazenie ślizgawek mamy na pewno pod dostatkiem. Wymienimy bodaj kilka: w pierwszym rzędzie zaniedbany staw w parku przy „Wenecji”, jezioro przy ul. Głogowskiej, rozlewisko w Parku Złotyryjskim, dawne korty przy ul. Montuskiej. Dochodzą ponadto place w ogródkach jordanowskich, boiska i place zabaw dziecięcych.

Najważniejszą w tej chwili wydaje się nam odpowiedź na pytanie: kto powinien urządzać ślizgawki? W wielu miastach Polski sprawami tymi zajęły się różne organizacje i instytucje. W Warszawie na przykład Komitety Blokowe. Urządzono na 140 lodowisk i ślizgawek.

Sądymy, iż urządzeniem „centralnego” lodowiska w parku powinien zająć się Zarząd Zieleni Miejskiej. Urządzeniem ślizgawek i lodowisk w wyżej podanych miejscach powinny się zająć instytucje i organizacje, które są do tego niejako przydzielone.

Nie możemy się, niesłusznie powstrzymać od pytania, co w tym kierunku zrobili na przykład nasze Komitety Blokowe. Związek Młodzieży Socjalistycznej, a zwłaszcza Związek Harcerstwa Polskiego?

Co w tej dziedzinie zdziałało Towarzystwo Krzewienia Kultury Fizycznej? Barża ładnie, iż TKKF prowadzi w okresie zimowym naukę przywania na krytym basenie. Wydaje nam się jednak, że o sportach zimowych też należałoby pomyśleć. Bo kto ma je krzewić, jeśli nie Towarzystwo Krzewienia?

Dziwny spokój zachował w tej sprawie Miejski Komitet Kultury Fizycznej i Turystyki, nie przejawiając również żadnej inicjatywy.

Tych kilka uwag kierujemy pod rozwagę wyżej wymienionym instytucjom i organizacjom. Idzie przecież zarówno o zdrowie i bezpieczeństwo najmłodszych legniczank, jak również o najszybszy rozwój pięknej sportu lyżwiarstwa i saneczkarskiego, dających wiele satysfakcji i radości.

## Jak urządzić ślizgawkę

Okres pierwszych mrozów nasuwa zazwyczaj myśl przejścia na nową formę ruchu, jaką jest jazda na lyżwach. Dlatego też należy sądzić, że ten rodzaj atrakcyjnego wycieczki się winien znaleźć właściwie dla siebie miejsce w szkołach, a w szczególności w programowych lekcjach wychowania fizycznego.

Uważam, że rzucone hasło - „Każda szkoła ma swoje lodowisko”, wydaje się jak najbardziej aktualne, zwłaszcza, że urządzenie go nie nastrocza zazwyczaj zbyt wielu trudności. Tym, którzy są pełni inwencji w tej sprawie, należy podać kilka praktycznych wskazań:

- dokonując wyboru miejsca pod ślizgawkę, należy uwzględnić bliskość wody;

- najlepiej do tego celu nadaje się boisko lub inna równa płaszczyzna, którą następnie wokół otaczamy kilkunastocentymetrową krawędzią zrobioną z ziemi, ewentualnie ubitego śniegu,

- wskazane jest, aby podłoże

pod taflą lodu było w kolorze białym, przez co zapobiegnie zbyt wczesnemu topnieniu lodu

- wodę należy łać z umiarem w niewielkich ilościach, tworząc stopniowo wzajemnie nakładające się warstwy lodu

- celem otrzymania idealnie równej lodowej tafli, należy przeciągnąć po lodzie przybitą do łały szmatę, na którą lejemy bez przerwy z konewki gorącą wodę;

- obok lodowiska powinna być szatnia, zaś na krawędziach lodowej tafli umieszczamy ławki, które umożliwiają zmęczonym odpocząć;

- poza tym lodowisko powinno być oświetlone, najlepiej jest, gdy światło pada pionowo z góry w dół, na płaszczyznę lodu.

R. Puławski

## Wspominki i ciekawe perspektywy!

(Dokończenie ze str. 5)

przy kawie i herbatce. Na wieczorkach tych chcemy uczyć młode dziewczęta, jak również tego wszystkiego, co zwykle określamy słowem savoir-vivre. W tym celu zaangażujemy nauczyciela tańców. Zaproponujemy także Klubowi Spółdzielczemu i Dzielnicy, by raz w tygodniu ta-

kie wieczorki odbywały się i w ich salach.

Tyle zamierzenia. Ambitne zamierzenia. Czekając na ich realizację, już dzisiaj umawiam się z kierownikiem Wydziału Kultury Tadeuszem Grochalskim na następny wywiad - na półmetku 1962 roku.

Rozmawiał: Romuald Nader

### Odpowiedzi redakcji

Jan Kraluk - Legnica  
Otrzymałmy zapewnienie z MZBM, że roboty dekararskie w domu przy ul. Partyzantów 23 zostaną wykonane w I kw. br.

Zofia Braszka - Legnica  
Uprzejmie prosimy o przybycie do naszej redakcji w celu zapoznania się z treścią listu jaki otrzymaliśmy w odpowiedzi na Pani zażalenie.

Roman Bodnar - Legnica  
Sprawa oświetlenia kiosku „Ruchu” przy ul. Armii Czerwonej w Legnicy jest w toku załatwiania.

P. Danuša Kaczor - Legnica.  
MPK poinformowało nas, że kierowca taksówki został zwolniony z pracy za wykroczenia służbowe i za traktowanie pasażerów.

P. Stefan Dziekoński - Legnica.  
MZBM wyśmiała, że roboty dekararskie w domu przy ul. Zwycięstwa i Wiryury 50 miały być wykonane w 1961 roku. Niestety - z powodu wielkiego nawalu prac, MZBM zmuszony był przesunąć termin wykonania niektórych robót na II kwartał 1962. Sądymy, że ten drogi termin nie ulegnie dalszemu przesunięciu.

Inkatory domu przy ul. Armii Czerwonej 27.

Otrzymałmy zapewnienie Dyrekcji MZBM, że mieszkanca domu hodującego kury została zobowiązana do trzymania kur w pomieszczeniu zamkniętym.

### Ogłoszenia drobne

ZGUBIONO legitymację służbową wydaną przez Zakłady Dzierżawskie „Młana” na nazwisko Kamberidisz Georges. D-19

UNIEWAZNIA się zgubiona legitymacja służbowa nr 117/58 wydana przez Prez. MRN, Wydział Zdrowia w Legnicy - na nazwisko Szabańska Wanda. D-18

ZGUBIONO świadectwo szkolne z ukończenia 7 klas wydane przez Szkołę Podstawową we Wrocławiu przy ul. Roosevelta - na nazwisko Walczak Frakseda-Janina. D-13

ZGUBIONO świadectwo z ukończenia 7 klas szkoły podstawowej w Wilczycach, pow. Legnica - wydane na nazwisko Chochołek Teresa. D-18

## wydanie WIECZORNE

### Dwieście pięćdziesiąt...

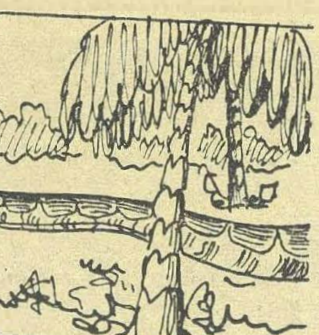
To nie my. „Wydanie Wieczorne” jeszcze się jubileuszu nie doczekało. Ale nasza starsza siostrzyca, ho, ho! Dwieście pięćdziesiąt numerów - to cyferka wcale okragła. Zręcząc tedy dostojnej Jubilate (tak to się zwykle mówi) długich lat i pożytecznej dla wszystkich działalności, uchyłmy tak zwanego rąbka tajemnicy i obnażmy konspiktorę Jej wdzięku.

### Oryginalność

Na jednym z posiedzeń redakcji, sekretarz naszej gazety przypomniał wszystkim współpracownikom, aby dbali o oryginalność costarczanych przez siebie tekstów. Nie chcę więcej widzieć artykułu, który zaczynałby się od słów: „Wielkie są osiągnięcia naszych robotników” - mówił. Można przecież zacząć jakoś żywo, od razu pokazać człowieka, o którym piszemy. Na przykład: „Ob. Faferek odgarnął z czoła niesforny kosmyk włosów...”

Minął tydzień. Na pierwszej stronie można było przeczytać artykuł pt. „JEGO WIELKI DZIEN”. Kazimierz Morusek, brygadista wiertaczy, odgarnął z czoła niesforny kosmyk włosów...

Dział ekonomiczny zamieścił reportaż z fabryki drutu kolczastego pt. „KOLCZASTE ZWYCIESTWO”;



Zaczynał się on od słów: „Inżynier Kobiarka, młody absolwent politechniki, odgarnął z czoła niesforny kosmyk włosów...” „KS - GOL” - w D-klasie! - donosił dział sportowy. Początek sprawozdania z meczu: „Bramkarz GOLA, Lapko, odgarnął z czoła niesforny kosmyk...”

„Sekretarz redakcji po przeczytaniu tego, odgarnął z czoła niesforny kosmyk włosów i zemlał. korb.

W gazecie, jak w gazecie. Wszystko trzeba robić szybko. Nie można odkładać do jutra, jak w biurze. I tak też pracujemy, szybko i dużo. Ale czy był już kiedyś zadowolony NACZELNY REDAKTOR? Jeszcze takiego nie wynaleziono! - Dziennikarka - mawiał nasz Naczelny. - To nie księgowość. Tu trzeba być operatywnym! - Aby nas, młodych dziennikarzy do tej operatywności pobudzić, ogłosił kiedyś Naczelny wewnątrzredakcyjny konkurs. Miał ten konkurs polegać na jak największej ilości odwiedzonej miejscowości w przeciągu dziesięciu dni i zebrania jak największej materału. Rozjechalim się. Po dziesięciu



### Śladem krytyki Brak „ASTPY”

Ponieważ krytyka, to potęga i pomaga nam w życiu, stosuje się ją na lamach gazety dość często. Jedną z krytycznych notatek w naszej gazecie donosiła niedawno krótko, lecz zjadliwie, że handeł nasz śpi, bo w sklepach brak jest „astpy”. Po ukazaniu się notatki do działu interwencji telefonował dyrektor pewnego przedsiębiorstwa handlowego i oznajmił, że kierownik sklepu wielobranżowego otrzymał nagannę i pouczenie, aby na przyszłość zamawiał „astpę” w dostatecznych ilościach.

Po kilku dniach onże kierownik napisał list, że „astpy” w hurtowni nie ma i prosił redakcję o interwencję w Wojewódzkim Zarządzie Hurtu.

Przedstawiciel Wojewódzkiego Zarządu Hurtu poinformował nas, że „astpy” chwilowo dostarczyć nie można, gdyż brak jest surowca. Taka odpowiedź redakcji nie wystarczała, więc napisano skargę do Ministerstwa. Mi-

nisterstwo odparło, że „a tpe” wykonywać należy we własnym zakresie, w ramach produkcji ubocznej, brak jest bowiem dekwiz na zakup surowca w Sura-bai. Poza tym jest dora oszczędzania i wykrywania ukrytych rezerw.

Redakcja zamieściła na ten temat płomienny artykuł wstępny. Po kilku dniach, z Zakładu Z-X w Jodłowie Kaczawskim nadszedł list z deklaracją. Załoga deklarowała natychmiastowe podjęcie produkcji upragnionej przez szerokie rzesze „astpy”.

W chwili, kiedy oddano do druku artykuł chwycący inicjatywę dzielnej załogi, poczęła przynosić list od czytelnika, którego skarga stała się podstawą do rozpoczęcia akcji krytycznej na temat „astpy”. Czytelnik dziękował za naszą interwencję, dzięki której w sklepie GS-u pojawiła się znowu pasta do zębów...

ZET.

## Konkurs wewnętrzny

dniami stawiłmy się w nieco zmienionym i zdeformowanym stanie w gabinecie Naczelnego. Zaśleliśmy składać sprawozdania z naszych wojaży.

- Byłam w Rzeszotarach, Koskowicach i Prochowicach - powiedziała Anka i uśmiechnęła się zwycięsko.

- Zebrałam materiał do pięciu reportażów w Malczycach, Jaskowicach, Szczerzykowicach i Nowej Wsi - zapołała Krystyna.

- Objeżdżiłem domy kultury i świetlice w Miłkowicach, Rokitkach, Rosochalej, Kunicach, Tazalinie i Wądrożu - rzucił Romcio, prostując się na całą niemal wysokość.

- Pięknie! - zatarł ręce Naczelny.

- A ja byłem w Złotyry, Lublinie, Zęgodnie, Chojnowie, Legnickim Polu, Przybkwowie, Raszówce, Przybyłowicach i Kozlicach - zameldował Broniek.

- Świetnie! Nadawczyjnie! Widać zaraz sportowca! - ucieszył się Naczelny. - Wygrałiście konkurs! Gratuluje!

Popatrzyliśmy na Bronka z podziwem.

- A ile pozycji dacie nam, kolego Bronku, do gazety. Zebrałiście przecież masę materiału! - dodał po chwili Naczelny.

- Pozyceje? Materiał? - zdziwił się Broniek. - Nie zbierałem żadnego materiału. Starczyło mi zaedwie czasu na łapanie połączeń autobusowych i kolejowych.

Kr.

## „Górniki” Lubin przestał istnieć

Klub Sportowy „Zawisza” w Lubinie, posiada bogatą tradycję i dużą popularność, ściśle związaną z życiem i rozwojem miasta. Istniała w nim sekcja piłki nożnej, lekkoatletyki, szachów, tenisa stołowego i inne. Po odkryciu złóż miedzi, w pierwszym okresie miedzianego entuzjazmu klub zmienił swą nazwę na „Górniki - Lubin”. Jednocześnie ze zmianą nazwy zmienił się i zarząd, w którego skład weszło sporo ludzi, nie przywiązujących specjalnej wagi do sportowych tradycji tego klubu. Pierwszy zapal mijał i klub bez właściwego kierownictwa rozpadł się.

A szkoda, gdyż przywiązanie mieszkańców Lubina do B-klasowej drużyny piłkarskiej było bardzo duże, a drużyna szachistów walczyła z powodzeniem w klasie „A”.

Konieczna jest szybka akcja Powiatowego Komitetu Kultury Fizycznej oraz działaczy społecznych w celu zmobilizowania chętnego i ofiarnego aktywu sportowego do jak najszybszego wznowienia pracy tego jedyne go klubu sportowego Lubina. Wiosna już za pasem i kibice czekają na ciekawe rozgrywki.

Wis.



### PROGRAM BIEŻĄCY

OGNISKO - 8-14 I. - Zadzuski - prod. polskiej - od lat 16 (godz. 18 i 20.15).  
USA - od lat 7 (o godz. 18.45).  
KOLEJARZ - 8-14 I. - Kryptonim „Cycekor” - prod. USA - od lat 12.  
BALTYSK - 8-14 I. - Miodzięca miłość - prod. japońskiej - od lat 16 (panor.).  
PIAST - 8-14 I. Szklana Góra - prod. polskiej - od lat 16.

### PROGRAM NASTĘPNY

OGNISKO - 15-21 I. - Gracz - prod. USA - od lat 7.  
KOLEJARZ - 15-21 I. Zuzanna i chłopcy - prod. polskiej - od lat 16.  
BALTYSK - 15-17 I. - Życie przeszło obok - prod. radz. od lat 14.  
18-21 I. - Parasol św. Piotra - prod. węgierskiej - od lat 12.  
PIAST - 15-21 I. - Milion - prod. franc. - od lat 12.

### ZŁOTORYJA

KINO PDK - 12-14 I. - Kobiety czekały - prod. szwedzkiej - od lat 18.  
15-17 I. - Rudy - prod. radz. - od lat 12.  
18-21 I. - Musie Hajj - prod. angielskiej - od lat 16.

### Dyżury aptek

12. I. - ul. Galińskiego - tel. 36-16  
13. I. - ul. Powstańców - tel. 35-47  
14. I. - ul. Matejki - tel. 38-71  
15. I. - ul. Jaworzyska - tel. 24-36  
16. I. - ul. Polna - tel. 38-54  
17. I. - ul. Galińskiego - tel. 36-16  
18. I. - ul. Powstańców - tel. 35-47

„WL” WIADOMOSCI LEGNICKIE - redakcja kolegium w składzie Bogusław Dębski, Adela Kordys (redaktor naczelny), Anna Matuszczak, R. Nader, K. Franusz, Ignacy Pressler, Wacław Topoliński, Alojzy Waclawek (sekretarz redakcji) i Walerian Waszak. REDAKCJA: Legnica, Rynek 30-52. WYDAWCA: Prezydium MRN - MDK Sekcja Prasowa „Wiadomości Legnickie”, Legnica, Rynek 30-52. TELEFONY: redaktor naczelny - sekretariat 41-46, sekretarz redakcji - 41-47, redaktorzy działów - 41-48, dział reklam i ogłoszeń oraz łączności z czytelnikami - 41-49. Wpłaty: NBP Oddział Legnica, konto nr 1520-96-72. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada. Nie zamówionych reklam nie zwraca się. Zamówienia na prenumeratę przyjmowane są przez Oddział PUKiK „Ruch”, urzędy pocztowe, listonoszy, sekretariat wydawniczy. Cena prenumeraty: miesięcznej 4,35; kwartalnej 13,00; półrocznej 26,00 i rocznej 52,00 zł. Nakład: 10.000 egz. Druk RSW „PRASA” Wrocław. Zain. 3911/61